

# PORADNIK BIBLIOTEKARZA

MIESIĘCZNIK



5

Rok IX

WARSZAWA

1957 r.

---

STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH

## TREŚĆ

ZOFIA ROZANOW. Ochrona i zabezpieczenie księgozbiorów w bibliotekach powszechnych . . . . .	121
HALINA STEFAŃSKA. Warto się nad tym zastanowić. (Artykuł dyskusyjny) .	123
Z dziejów bibliotekarstwa (I):	
JADWIGA KOŁODZIEJSKA. Początki bibliotekarstwa powszechnego w Polsce	128
W sprawie zarachowania wpływów z tytułu opłat za przetrzymywanie książek	134
MAREK SADZEWICZ. Pola Gojawiczyńska-autorka „Dziewcząt z Nowolipek“	135
LILLA RAMUS. Propaganda książki turystyczno-krajoznawczej . . . . .	138
JAN MAKARUK. Gdzie tkwi istotna przyczyna. Jeszcze o punktach bibliotecznych . . . . .	141
Wśród książek:	
O „Baśniach“ Andersena (rec. Włodzimierz Kołodziejski) . . . . .	143
K. CIESIELSKA. Przykłady lekcji bibliotecznych w zakresie ogólnej wiedzy o książce — kl. V. . . . .	149
Śladami naszych artykułów:	
HANNA RYBICKA. Jeszcze o zespołach . . . . .	152
Ogólnokrajowy Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich (na okładce)	

---

Redaguje: Komitet Redakcyjny

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Koszykowa 26

Konto: PKO I-9-120056

---

Nakład 12.000 egzemplarzy. Papier druk. V kl. 60 g 70×100 cm. Objętość 2 ark. druk. Cena zł 3.— Druk ukończono w czerwcu 1957 r.

Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. — Zam. 188 — B-68

**Zofia Rozanow**

Biblioteka Narodowa  
Zakład Rękopisów

## OCHRONA I ZABEZPIECZENIE KSIĘGOZBIORÓW W BIBLIOTEKACH POWSZECHNYCH

Księgozbiory bibliotek powszechnych zawierają po większej części druki zwarte, przeważnie nowe, co warunkuje charakter ich ochrony i konserwacji.

Jest rzeczą wiadomą, że książka przeznaczona do użytku masowego może trwać tylko przez pewien czas, a od starań bibliotekarza i konserwatora będzie zależało na jak długo da się zwiększyć okres jej egzystencji.

Konserwacja książki ma już swoje wielkie zasługi gdy idzie o uratowanie i odtworzenie nieraz ze strzępów zabytkowych ksiąg i rękopisów. Nigdy jednak książka restaurowana i konserwowana nie będzie już tak odporna i wytrzymała, jak obiekt nieuszkodzony. Sama zaś konserwacja wymagająca wiele czasu, starań i kosztów na większą skalę może być stosowana jedynie przy dziełach zabytkowych, lecz nie przy nowych, seryjnych wydaniach.

Trzeba powiedzieć wyraźnie, że w przeciętnie dogodnych nawet warunkach, jakimi dysponuje biblioteka powszechna konserwacja jest to już zło konieczne, którego należy za wszelką cenę uniknąć przez jak najtroskliwsze chronienie i zabezpieczanie zbiorów.

Podstawowym zagadnieniem, gdy chodzi o przedłużenie trwania książki jest dla bibliotekarza jej ochrona.

Może właśnie dlatego sprawy ochrony są tak lekceważone, że są one zbyt łatwe i proste. Znaczenie ich wzrasta dopiero wówczas, gdy po niezastosowaniu tych pozornie mało znaczących zabiegów o ich konieczności powiadomą powstałe stąd straty.

Metody ochrony zbiorów dostępne dla każdej placówki bibliotecznej wymagają nie tyle skomplikowanych czynności i wysiłków, ile systematycznej pracy i stałej kontroli.

Jednym z naczelných problemów, warunkujących dobry stan zbioru, jest dobranie odpowiedniego pomieszczenia i rozmieszczenie książek. Magazyny księgozbiorów muszą być pomieszczeniami suchymi i przewiewnymi. Równie wielkim niebezpieczeństwem dla książki jak pożar są wilgotne mury, przeciekające dachy itp. Pomieszczenie przeznaczone na książki powinno być wietrzone dwa razy tygodniowo w suche pogodne dni.

Nie jest wskazane również zbytnie przesuszanie książek, co powodowane jest najczęściej zbyt bliskim sąsiedztwem pieca czy kaloryfera, powoduje to bowiem kruszenie papieru i rozsychanie się opraw.

W pomieszczeniach zbyt suchych, przeważnie o centralnym ogrzewaniu należy umieszczać rynienki napełnione wodą.

Rozmieszczenie książek na półkach ma również duże znaczenie dla stanu księgozbioru, gdyż zbytnie ściśnięcie hamuje normalny dostęp powietrza i powoduje szybsze butwienie papieru.

Główną rolę w zabezpieczeniu pojedynczej książki odgrywa jej oprawa. Dlatego też każda biblioteka powinna jako stałą pozycję umieścić w budżecie koszty oprawy książek.

Do bibliotek książki przychodzą przeważnie oprawione w miękką broszurową okładkę, która obrywa się po kilkakrotnym przeczytaniu, karty niczym niechronione drą się i zaginają, a cały wygląd książki pozostawia bardzo wiele do życzenia.

Dlatego też bibliotekarz powinien starać się, aby napływające książki były jak najprędzej oprawiane. Mocna i stosunkowo mało kosztowna jest zwykła oprawa biblioteczna w półpłótno, twarda okładka kartonowa, w którą wkleja się ściętna mocno zeszytego grzbietu. Zabezpiecza ona w normalnych warunkach książkę na dłuższy przeciąg czasu w stopniu zupełnie wystarczającym.

Z właściwym umieszczeniem i rozmieszczeniem zbioru nie kończy się bynajmniej troska o jego całość i ochronę.

Książce zagraża wielu wrogów. Jednymi z groźniejszych są pasożyty, powodujące nieraz ogromne szkody.

Należą do nich wszelkiego rodzaju pleśnie, żerujące w książce. Występują one pod najrozmaitszymi postaciami jako małe, rdzawe plamki, duże fioletowo-różowe zacieki, zielone mszyste pola, ale działają wszystkie jednakowo, niszcząc papier i powodując jego rozpad. Zakażenie pleśnią następuje w ten sposób, że jej zarodki unoszące się przeważnie z kurzem, padają na dogodnie dla siebie podłoże, jakim jest książka, przy odpowiednim stopniu wilgotności poczynają się rozwijać i rozmnażać.

Zabezpieczenie przed pleśnią to przede wszystkim suche przewiewne pomieszczenie niesprzyjające rozwojowi grzybni, oraz częste sprzątanie i odkurzanie zbiorów, co zmniejsza szanse zakażenia unoszącymi się wraz z kurzem zarodkami.

Równie niebezpiecznymi, a co gorsza znacznie ruchliwymi od pleśniaków są wszelkie insekty książkowe jak mole, kołatki itp. Toczą one oprawy, zjadają klej i nici, a rozmnażają się bardzo szybko. Zabezpieczenie przed insektami polega na umieszczaniu w głębi półek woreczków z merli napełnionych proszkami owadobójczymi, a w okresie najliczniejszych lęgów wiosennych dokładnego odkurzania i wietrzenia księgozbiorów. Wskazany jest nawet wysypanie w głębi regałów wymienionymi preparatami.

W momencie gdy stwierdzi się, że książka jest zakażona należy natychmiast odizolować ją od pozostałych i sprawdzić stan sąsiednich, które znajdowały się w jej pobliżu. Jeżeli książka zakażona jest przez insekty, należy ją dokładnie oczyścić w izolowanym miejscu, poczym przesypać proszkiem owadobójczym i zamknąć na przeciąg dwu dni w szczelnym pomieszczeniu, na co dobrze się nadaje pudło blaszane. Po zakończeniu odkażania należy sprawdzić, czy wszystkie pasożyty wyginęły i ewentualnie powtórzyć jeszcze raz zabieg.

Wolniej niż insekty rozwija się pleśń, lecz jest ona znacznie trudniejsza do zwalczania. Najskuteczniej działa naświetlanie lampą kwarcową. Dobre wyniki daje również nacieranie zakażonych miejsc płynem dezynfekującym z roztworem chloraminy „T“. W warunkach prymitywnych nie likwiduje, lecz w każdym razie hamuje rozwój pleśniaków trzymanie odizolowanego obiektu w bardzo suchym i ogrzonym pomieszczeniu. Zniszczone książki powinny być zaraz reperowane. Pominąwszy większe prace introligarskie szeregu napraw drobnych można dokonać samemu bez uciekania się do pomocy fachowca.

Posiadając cienką bibułę, biały papier „jawa“, dobrze zgotowany krochmal z pszennej mąki i parę podstawowych narzędzi, jak pędzel, nożyce, nóż i linijkę — zupełnie poprawnie da się uzupełnić braki książki. Podklejone wystrzępione narożniki i krawędzie książki muszą przed ostatecznym wyrównaniem wyschnąć przez dobę pod prasą. Przy podklejaniu uszkodzonego tekstu powinno się dążyć do jak najmniejszego jego zakrycia, ewentualnie po podklejeniu lekko nadpisać zakryte litery.

Większe uszkodzenia, jak wyrwanie z grzbietu, porwanie okładek itp. może skutecznie usunąć już tylko fachowiec introligator.

Bibliotekarz pragnący utrzymać swój księgozbiór jak najdłużej w dobrym stanie powinien pamiętać, że wszelkie naprawy są zawsze ostatecznością, której można uniknąć stosując i przestrzegając podanych powyżej środków ochrony i zabezpieczenia zbiorów.

**Halina Stefańska**

Instytut Książki i Czytelnictwa

## WARTO SIĘ NAD TYM ZASTANOWIĆ

(Artykuł dyskusyjny)

Pośród pięciu sieci bibliotecznych (bibliotek powszechnych, specjalnych, szkolnych, fachowych i związkowych) dużą rolę w upowszechnianiu czytelnictwa odegrała sieć bibliotek związkowych. Należy zaznaczyć, że sieć bibliotek związkowych nie była jednolita, było tyle sieci, ile związków branżowych.

Tabela na str. 124 ilustruje stan i rozwój bibliotek związkowych za okres ostatnich dwóch lat.

Należy przyznać, że sprawa oświaty i krzewienia kultury wśród najszerszych mas została poważnie potraktowana w uchwale VI Plenum CRZZ z dn. 21.X.1955. Dotychczasowy poziom wykształcenia ogólnego załóg jest niewspółmiernie niski w porównaniu z zadaniami, jakie stoją przed zakładami pracy. Ten niski poziom wykształcenia ogólnego jest poważną przeszkodą w podnoszeniu poziomu kulturalnego pracowników, we wzroście kwalifikacji zawodowych oraz wydajności pracy.

Po VI Plenum CRZZ poświęconym sprawom kulturalno-oświatowym zaszła konieczność przeprowadzenia poważnych zmian w polityce kadrowej na odcinku kultury. Na pierwszy ogień poszły biblioteki. Powołano specjalne komisje weryfikacyjne przy Wojewódzkich Radach Zw. Zawodowych, w skład których wchodziłi również przedstawiciele bibliotek publicznych. Weryfikacja powyższa przyczyniła się do podniesienia poziomu zawodowego bibliotekarzy związkowych. Komisje weryfikacyjne miały wyłącznie na uwadze bibliotekarzy etatowych i ryczałtowych. Za podstawę przyjęto średnie wykształcenie, przygotowanie zawodowe, dotychczasowe wyniki pracy itp. Ponadto ustalono że osoby nie odpowiadające powyższym

Dane porównawcze z rozwoju bibliotek i czytelnictwa wg. Zarządów Głównych Zw. Zaw.  
(w skali krajowej)

Lp.	Związki zawodowe (branżowe)	Stan księgozbioru		Czytelników		Wypożyczeń		Bibliotek stałych		Punkty bibl.	
		I p. 1955	I' p. 1955	I p. 1955	II p. 1955	I p. 1955	II p. 1955	I p. 1955	II p. 1955	I p. 1955	II p. 1955
1	Budowlani	357.881	381.590	77.122	90.401	5.4	5.5	147	117	1.261	1.128
2	Chemicy	188.117	223.159	29.167	34.975	8.1	10.0	115	113	170	177
3	Przem. Drzewny	183.713	177.399	25.699	34.503	6.7	4.7	107	98	610	730
4	Energetycy	130.315	140.806	16.297	18.708	7.1	6.9	87	82	201	210
5	Komunalni	134.836	138.524	16.332	19.937	7.0	5.8	113	114	123	124
6	Górnicy	490.917	464.390	76.845	70.762	8.6	8.2	272	235	423	407
7	Handel	348.652	367.981	56.688	55.618	4.0	4.6	523	86	489	839
8	Hutnicy	197.265	250.712	32.265	40.728	7.1	7.0	94	94	216	265
9	Kolejarze	425.988	449.381	57.688	60.386	9.2	10.1	186	177	798	801
10	Kultura	157.721	159.494	15.221	16.030	4.5	4.2	161	156	55	79
11	Łączność	127.082	123.760	19.997	20.483	4.8	4.9	77	65	253	227
12	Metalowcy	446.075	482.215	64.622	79.754	7.3	6.5	245	255	260	359
13	Nauczyciele	357.772	362.445	34.606	35.445	5.0	4.1	324	327	863	533
14	Państwowcy	245.097	250.367	26.879	24.743	7.5	8.8	106	105	85	89
15	Roln. i Leśni	851.395	854.396	77.950	80.257	3.1	3.2	147	175	3.380	3.216
16	Sł. Zdrowia	148.559	161.915	31.769	35.547	3.9	4.7	272	275	120	132
17	Spożywczy	294.073	293.111	40.692	42.583	6.5	6.0	129	120	522	501
18	Transport	52.813	57.798	5.596	7.370	4.4	4.4	45	45	46	35
19	Włókniarze	447.431	479.635	74.941	84.665	5.9	5.5	308	323	386	404
20	Żegluga	143.940	154.075	18.848	24.004	10.2	8.2	73	78	492	548
21	WRZZ (WDK)	781.346	781.346	130.521	140.000	6.3	6.0	27	36	3.403	3.403

warunkom zostaną przesunięte do innej pracy. Na podstawie przeprowadzonej weryfikacji, WRZZ w porozumieniu z siecią bibliotek powszechnych miała opracować plan szkolenia dla bibliotekarzy związkowych, uwzględniając w tym kurs korespondencyjny prowadzony przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich oraz systematyczne seminaria prowadzone przez Woj. Domy Kultury. Powyższa weryfikacja zaszeregowła bibliotekarzy do poszczególnych grup uposażenia — w zależności od przygotowania i stopnia weryfikacyjnego. Ogólny poziom bibliotekarzy w bibliotekach związkowych po przeprowadzeniu weryfikacji znacznie się podniósł. Poszczególne związki branżowe przestały przyjmować do pracy bibliotecznej przypadkowych ludzi, którym trudno było znaleźć pracę w innym zawodzie.

Dla zorientowania się w działalności bibliotek związkowych po uchwale CRZZ i po VI Plenum, należy zapoznać się z ich pracą w poprzednim okresie. Uchwała CRZZ w sprawie bibliotek i czytelnictwa mówi, że organizacja sieci bibliotek związkowych nie została przez instancje związkowe (zarządy główne branżowe, zarządy okręgowe branżowe, rady zakładowe i miejscowe) w pełni zrealizowana. W bardzo wielu zakładach, nie odpowiadających warunkom określonym w uchwale CRZZ, zostały otwarte biblioteki stałe zamiast punktów bibliotecznych, co wpłynęło na niewłaściwy rozdział i ograniczenie dotacji dla większych bibliotek, a niekiedy na zbędne zatrudnienie bibliotekarzy w mniejszych zakładach pracy. To, że biblioteki sieci związkowej pracowały niewłaściwie, wiązało się przede wszystkim z niewłaściwą polityką kadrową. Na stanowiska bibliotekarzy zatrudniało się często ludzi nie posiadających odpowiedniego wykształcenia i zamiłowania do pracy w bibliotece. Nic więc dziwnego, że biblioteki związków zawodowych pod różnymi względami wykazywały niedociągnięcia w swej pracy. Tak np. w bardzo wielu bibliotekach brak było podstawowej dokumentacji bibliotecznej. Książki inwentarzone nie były prowadzone zgodnie z posiadanym przez daną bibliotekę księgozbiorem. Sygnatury na książkach nie odpowiadały sygnaturom w inwentarzu, co oczywiście utrudniało każdorazowe sprawdzenie stanu księgozbioru biblioteki. Poza tym nie była prowadzona dokładna ewidencja współpracy z punktami bibliotecznymi (przez Centralę Księgozbiorów Ruchomych), wskutek czego nie wiadomo było, jaki zakład pracy, kiedy, gdzie i jakie książki wypożyczył. W rezultacie przy zwrocie książek przez dany punkt biblioteczny nie wiadomo było kiedy i ile książek wypożyczono temu punktowi, a zatem nie można było stwierdzić, czy wszystkie i czy te same pozycje zostały zwrócone. To była główna przyczyna olbrzymiej ilości braków w księgozbiorach.

Biblioteki stałe, mieszczące się przy dużych zakładach pracy czy w hotelach robotniczych, w bardzo wielu przypadkach również nie spełniały swego zadania: brak lokali, podstawowego sprzętu bibliotecznego, dokumentacji oraz nieodpowiednia struktura księgozbioru, uniemożliwiała właściwy rozwój tych placówek.

Stan taki przyczynił się do braku zainteresowania czytelnictwem. Bardzo często robotnik, którego nie zachęcono do korzystania z biblioteki, nie chodził do niej, a niejeden może nawet nie wiedział o jej istnieniu. Toteż książki, które miały dotrzeć do robotnika, odegrać rolę kształcącą lub rozerwać go po ciężkiej pracy, niejednokrotnie leżały pokryte warstwą kurzu, a kierownikowi biblioteki było z tym dobrze, bo mało kto zakłócał mu spokój i ciszę panującą w bibliotece. Poza tym bardzo poważnym brakiem w pracy bibliotek związkowych była niewłaściwa struktura księgozbioru oraz niedostateczna troska związków zawodowych o ich stan, racjonalne uzupełnianie i zabezpieczanie. Od dnia ukazania się powyższej uchwały tj. od 10 stycznia 1955 r. wszystkie zarządy główne i WRZZ miały dopilnować, aby rady zakładowe (miejscowe) i administracja zakładów pracy wykazywały więcej troski o zapewnienie bibliotekom odpowiedniego pomieszczenia. Książki bowiem często mieściły się w korytarzach, magazynach z rupieciami, piwnicach, garażach itp. Często w takich samych warunkach pracowali bibliotekarze

etatowi. Bibliotekarz chcąc dostać się do szafy z książkami musiał niejednokrotnie wykonywać ruchy akrobatyczne. Rzecz jasna, że biblioteka (trudno to nawet nazwać biblioteką) nie przyciągała swym wyglądem i księgozbiorem czytelników, nie zachęcała do częstych odwiedzin. Wprost przeciwnie, działała odpychająco. Na naradach poświęconych sprawom kulturalno-oświatowym w związkach zawodowych często zarzucano bibliotekarzowi nieróbstwo, brak umiejętnego podejścia do czytelnika, jako argument podając małą frekwencję i zanik wszelkiej pracy bibliotecznej. Trudno się dziwić, że takie warunki nie sprzyjały rozwojowi czytelnictwa. Jeśli chodzi o samą organizację bibliotek związkowych, należy stwierdzić, że biblioteki stałe oraz punkty biblioteczne nie zawsze były rozmieszczone tak, by pracownicy mogli z nich bezpośrednio korzystać. Np. Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu, Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego Nr 5 i wiele innych zakładów pracy. Dlatego też zarządy główne związków zawodowych miały dokonać do dnia 31 października 1955 r. szczegółowej analizy rozmieszczenia bibliotek stałych i punktów bibliotecznych na podstawie kryteriów podanych przez Wydział Kulturalno-Oświatowy CRZZ „o organizacji bibliotek i ochronie majątku książkowego w związkach zawodowych”. Ponadto miały ustalić sieć bibliotek stałych, CKR i punktów bibliotecznych w zależności od rzeczywistych potrzeb i warunków terenu.

W celu polepszenia struktury, zwiększenia przydatności księgozbiorów w bibliotekach, Wydział Kulturalno-Oświatowy CRZZ po komisyjnej kontroli kilku większych bibliotek miał sporządzić do dn. 30.XI.1955 r. indeks książek i broszur zdeaktualizowanych i mało wartościowych, na podstawie którego bibliotekarze zakładów pracy oraz CKR mieli przeprowadzić selekcję swych księgozbiorów. Niestety indeks taki nie ujrzał światła dziennego, poza takim, który obejmował „zdradziecką działalność Tito”.

Aby zlikwidować zaniedbania w dziedzinie zakupu książek Wydział Kultury CRZZ ustalił, że wysokość funduszków na zakup i oprawę książek powinna wynosić od 15—20% budżetu Zarządu Głównego przeznaczonego na działalność kulturalno-oświatową. Tu rzeczywiście należy przyznać, że od roku 1955 sytuacja w bibliotekach związkowych znacznie się poprawiła. Przeszto zaopatrywać biblioteki centralnie (SPBibl.). Biblioteki otrzymywały systematycznie dotacje na uzupełnianie swych księgozbiorów. Kierownik biblioteki wspólnie z aktywem czytelniczym, lub radą czytelniczą — jeśli taka była na terenie danej biblioteki — decydował w jakie książki należałoby zaopatrzyć bibliotekę. Zaczęły w związku z tym wpływać dezyderaty czytelników, które w większości przypadków były realizowane.

Mimo krytycznej oceny działalności bibliotek związkowych należy podkreślić wysiłki związków zawodowych, mające na celu zbliżyć człowieka pracy do książki. Niewątpliwie w bibliotekach związkowych jest dużo ofiarnych bibliotekarzy i miłośników książki, gorliwych popularyzatorów czytelnictwa. Jakkolwiek pracują w bardzo ciężkich warunkach, to jednak w miarę możliwości starają się wywiązać z nałożonych zadań. Ludzie ci często oddają wszystkie siły sprawie upowszechniania książki, docierają z nią do każdego stanowiska pracy, stosują różnorodne formy propagandy książki i czytelnictwa. Biblioteki Związków Zawodowych mają za sobą długi okres działalności, która zdobyła sobie poczesne miejsce w dziedzinie związkowych prac kulturalno-oświatowych. Doprowadzenie książki do warsztatów pracy to rzecz niemałej wagi; to poważne osiągnięcie.

Do przodujących związków branżowych, takich, gdzie sprawą czytelnictwa interesowało się prezydium zarządu głównego czy zarządu okręgu, należy Związek Zawodowy Kolejarzy, Zw. Zawodowy Budowlanych, Zw. Zakr. Państw. i Społecz., górników, hutników, spożywców, włókniarzy.

Można już zanotować szereg bibliotek związkowych w zakładach pracy wyróżniających się swoją działalnością jak np. Biblioteka Ośrodka Hoteli Robotniczych na Elekcyjnej 114 (ZBM—Północ), Biblioteka ZBM—Muranów, ul. Ogrod-



wa 28, Biblioteka Zakładów Żyrardowskich, Biblioteka Stoczni Szczecińskiej, Biblioteka Zakładów im. Cegielskiego w Poznaniu. Biblioteki te mają już swoich stałych entuzjastów — robotnicy powracający z pracy kilkakrotnie w ciągu tygodnia odwiedzają je i zawsze wychodzą zadowoleni. Chętnie z taką biblioteką współpracują biorąc udział w organizowanych imprezach czytelniczych (Zespoły czytelnicze, zespoły recytatorskie itp.).

Należy przyznać, że w ostatnich dwóch latach tzn. w latach 1955—56 praca w bibliotekach związkowych znacznie się poprawiła. Biblioteki coraz systematyczniej przysyłały sprawozdania i plany pracy ze swej działalności (WKD). CKR miały zarejestrowane znaczną część punktów bibliotecznych, dokumentacja bibliotek była doprowadzona do porządku, a praca z czytelnikiem zaczęła dawać zadowalające wyniki.

W tym czasie kiedy biblioteki związkowe zaczęły się pomału dźwigać z dotychczasowych niedomagań, a w niektórych przypadkach, zaczęły już dorównywać bibliotekom sieci powszechnej, należało im przyjść z jak największą pomocą. A tymczasem sytuacja w związkach zawodowych gruntownie się zmieniła. Obecnie fundusze w związkach zawodowych zostały zdecentralizowane, w związku z tym Rady Zakładowe skupiają większość składek, a tym samym są gospodarzami na swoim terenie. Do dnia 31 grudnia 1956 r. wszystkie związki branżowe opłacały bibliotekarzy oraz dostarczały roczne dotacje na uzupełnianie księgozbiorów. Pracownicy bibliotek związkowych byli pracownikami zarządów okręgowych branżowych, jakkolwiek pracowali w zakładach pracy. Od 1 stycznia 1957 r. ze względów reorganizacyjnych zarządy okręgowe przekazały swą działalność czytelniczą radom zakładowym. Tzn. rady zakładowe od 1 stycznia 1957 r. mają opłacać bibliotekarzy i umieszczać w swoich budżetach dotacje na zakup książek. Ponadto prawie wszystkie zarządy okręgowe, przy których działały centrale księgozbiorów zlikwidowały księgozbiory i po dokładnej selekcji przekazały je bibliotekom mieszczącym się w zakładach pracy. Biblioteki przy wojewódzkich domach kultury związków zawodowych oraz biblioteki przy wojewódzkich radach związków zawodowych zostały przekazane wojewódzkim radom narodowym. Tak np. biblioteka WDK w Warszawie została przekazana łącznie z WDK i personelem Wydziałowi Kultury Stołecznej Rady Narodowej. Biblioteki inne, jak już zaznaczyłam, zostały przekazane radom zakładowym. W związku z brakiem zrozumienia dla spraw czytelniczości, rady zakładowe twierdzą, że „nie mieszczą się w budżecie” i zmuszone są biblioteki zakładowe zlikwidować, a bibliotekarzy zwolnić. Na pytanie co będzie z czytelnictwem pracowników odpowiadają, że ewentualnie mogą poprzestać na szafie z książkami, a pracownik pracy społecznej będzie zajmował się wypożyczaniem książek. W tych radach zakładowych, w których jest zrozumienie dla spraw czytelniczości, znajdują się fundusze na dalszą kontynuację prac bibliotecznych. Ale takich rad zakładowych w skali krajowej jest bardzo niewiele. Sytuacja w tej chwili jest zastraszająca, daje się wyraźnie odczuwać brak wszelkiej koordynacji pracy bibliotek sieci związkowej. Ci sami bibliotekarze, którzy w ostatnim czasie wykazali bardzo dużo inicjatywy (zresztą były tego rezultaty), w chwili obecnej bardzo się do pracy zniechęcili (nie wiedzą czy jeszcze jeden miesiąc pracują czy dwa) i nic dosłownie nie robią. Jeśli chodzi o punkty biblioteczne, to sprawa ta wymaga radykalnego rozwiązania. Zarządy okręgowe likwidując działalność księgozbiorów ruchomych zlikwidowały jednocześnie wszystkie istniejące punkty biblioteczne. W związku z tym mamy już odgłosy z terenu:

1) Pracownicy Fabryki Przetworów Tuszczowych im. 18 Stycznia w Krakowie piszą: „W związku z zamierzoną likwidacją przyzakładowych punktów bibliotecznych wyrażamy niniejszym sprzeciw przeciw tej akcji. Z punktu naszego korzysta bardzo dużo pracowników i wg przeprowadzonego wywiadu z czytelnikami tylko ten sposób wymiany książek im odpowiada. W przypadku gdyby punkt został zli-

kwidowany wielu z nas przestanie czytać, ponieważ mamy zbyt ograniczony czas, aby chodzić specjalnie po książkę do biblioteki miejskiej, gdzie długo często trzeba czekać (wiele formalności) itd. Prosimy o wzięcie powyższego pod uwagę, tym bardziej, że większość zakładów pracy stoi na podobnym jak nasze stanowisku' (46 podpisów).

2) Rezolucja społecznych kierowników punktów bibliotecznych zebranych na konferencji w Wojewódzkim Domu Kultury Zw. Zaw. w Krakowie. „My, kierownicy punktów bibliotecznych stwierdzamy, że istnieje potrzeba bezwzględnego zachowania dotychczasowego zasilania małych zakładów pracy w biblioteki wymienne, gdyż korzystanie tylko z bibliotek dzielnicowych jest niewystarczające. Wypożyczenie książek w zakładzie pracy daje możliwość zdobycia nowego czytelnika, szybszego obsłużenia go, wprowadza szersze poznanie jego zainteresowań, daje duże możliwości bezpośredniego kierowania nim (30 podpisów).

3) Pracownicy Wytwórni Lalek Spółdz. Inwalidów w Krakowie: „W imieniu załogi Wytwórni Lalek prosimy o utrzymanie w naszym zakładzie punktu bibliotecznego. Nasze pracownice są to przeważnie kobiety starsze i niezbyt zdrowe, więc mając możność wypożyczenia książek na miejscu czytają chętnie i dużo. W razie zlikwidowania punktu bibliotecznego nie będą miały sił i czasu na chodzenie i stanie w kolejkach. W konsekwencji czytanie książek u nas zupełnie ustanie. Prosimy usilnie o uwzględnienie naszej prośby, gdyż czytanie jest dla nas prawie jedyną przyjemnością i wytchnieniem po pracy” (44 podpisów).

Mimo tych rezolucji i usilnych próśb załóg, punkty wraz z centralami księgozbiorów ruchomych są likwidowane.

Można by się jeszcze pogodzić z tym, że punkt biblioteczny został zlikwidowany w zakładzie pracy, gdzie większość pracowników to miejscowi, gdzie w pobliżu jest biblioteka publiczna, ale zupełnie nie można pogodzić się z tym, że punkty biblioteczne zlikwidowano w zakładach, gdzie 75% załogi to przyjezdni (przeważnie ze wsi i osiedli podmiejskich). W takim przypadku wyrządzono tym ludziom wielką krzywdę, odebrano im to, co stanowiło rozrywkę i wytchnienie po pracy.

Czy wobec tego nie należałoby zastanowić się nad sprawą może najbardziej istotną a mianowicie:

— Co się stanie z czytelnikami, którzy korzystali z bibliotek zakładowych, lub punktów bibliotecznych, które zlikwidowano, ze względu na brak funduszków?

— Czy biblioteki sieci powszechnej będą w stanie dotrzeć do wszystkich zakładów pracy, w których zlikwidowano bibliotekę i obsłużyć wszystkich czytelników?

— Co o tym myślą rady zakładowe, które niewłaściwie zrozumiały reorganizację prac związkowych? Czy zdają sobie sprawę, jaką wyrządziły szkodę — likwidując jedyną placówkę oświatową — jaką jest biblioteka?

## Z dziejów bibliotekarstwa (I)

Jadwiga Kołodziejska

### POCZĄTKI BIBLIOTEKARSTWA POWSZECHNEGO W POLSCE

Niejednokrotnie zastanawiamy się nad rozwojem sieci bibliotek powszechnych w Polsce, mówimy o księgozbiorach, o ich strukturze, o formach pracy z czytelnikiem. Chcemy, aby w każdej gromadzie była biblioteka, mówimy o trudnościach, jakie piętrzą się przed nami, wysuwamy żądania pod adresem państwa i rad narodowych, często narzekamy na niedostateczne uposażenia i zresztą słusznie, dążymy do

tego, aby praca nasza była doceniana w społeczeństwie i aby była coraz skuteczniejsza. W tych naszych dążeniach i postulatach warto się zastanowić, jak wyglądała organizacja bibliotek powszechnych dawniej, jak kształtował się zawód bibliotekarza, jakie formy pracy z czytelnikiem były stosowane i w jakim to pozostaje stosunku do naszej obecnej praktyki.

Jeżeli mówimy o bibliotece powszechnej, to mamy na myśli oczywiście taką, która jest dostępna dla wszystkich obywateli bez żadnych różnic. Sprawa bibliotek dostępnych dla wszystkich obywateli wiąże się nierozdzielnie z zagadnieniem szeroko pojętej oświaty ludowej. W dobie Komisji Edukacji Narodowej zostało ono po raz pierwszy potraktowane jako sprawa wagi ogólnopaństwowej. W roku 1774 wydano pierwszy zarządzenie państwowe obejmujące sprawy biblioteczne. Efektem tych zarządzeń było uwzględnienie w państwowym preliminarzu budżetowym potrzeb bibliotek, ułożenie regulaminu dla bibliotek szkolnych oraz nakaz wprowadzenia wizytacji bibliotek<sup>1</sup>.

Dotyczyło to przede wszystkim bibliotek szkolnych, pamiętano jednak i o publicznych, o czym najlepiej świadczy urywek z oświadczenia w tej sprawie „...niedość atoli na tych bibliotekach szkolnych potrzebne są publiczne tak przy szkołach głównych jako i po miastach stołecznych. Ileż to bowiem jest polskich dowcipów, którym fortuna ubliżyła majątku, którzy by i na sławnych autorów i na wielkich a użytecznych krajowi i rządowi ludzi wyniść by mogli; te dowcipy nikną przeto, że potrzebnych do nauki książek kupić nie mają z czego...”<sup>2</sup>.

Troska o biblioteki publiczne, o udostępnienie zbiorów szerokim rzeszom publiczności uwidoczniła się w instrukcjach i zarządzeniach wydanych podczas dwudziestoletniej działalności Komisji, w których podkreślano ścisłą łączność bibliotek ze szkołami, przyjmując, że biblioteki szkolne i publiczne są jednym organizmem wymagającym kierowania przez jeden czynnik centralny.

Kontynuacją działalności Komisji Edukacji były zarządzenia wydawane w czasach Królestwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. W roku 1809 Komisja Rządząca powołując do życia Izbę Edukacyjną podporządkowała jej Szkołę Główną Krakowską wraz z bibliotekami, a w 1810 r. w zakresie kompetencji Dyrekcji Edukacyjnej weszły prócz szkół również biblioteki publiczne<sup>3</sup>.

Jest to niejako pierwszy okres w dziejach polskich bibliotek oświatowych.

Powstanie 1830/31 roku gwałtownie zahamowało i podjęło działalność państwa na tym polu i w związku z tym wszelka akcja oświatowa zamiera.

Dopiero po roku 1860, którą to datę wiążemy z okresem pozytywizmu i związanym z nim hasłem pracy u podstaw, wzmaga się ruch oświatowy; powstają biblioteczki dla ludu, rodzi się popularyzowanie czytelnictwa wśród szerokich mas. Akcja ta nie posiadała powszechnie zorganizowanego charakteru, była przeważnie wynikiem inicjatywy jednostek lub nielicznych organizacji społecznych działających w formach nielegalnych. Ruch ten wiązał się z rozwojem kapitalizmu w Polsce, szczególnie w Kongresówce. Rodzące się u nas idee socjalistyczne jęły zajmować kierownicze stanowisko w ruchu narodowo-wyzwoleńczym łącząc go z walką o wyzwolenie społeczne. Dlatego też w latach siedemdziesiątych działalność postępowych odłamów społeczeństwa ogniskowała się wokół propagandy rewolucyjnej, bowiem właśnie w rewolucji społecznej widziano sposób zniesienia wyzysku eko-

<sup>1</sup> Łodyński Marian. U kolebki polskiej polityki bibliotecznej. W-wa 1935, s. 6.  
Lewicki. Ustawodawstwo szkolne za czasów Komisji Edukacji Nar. Kraków 1925, s. 340/50.

<sup>2</sup> Patrz Łodyński M.: l. c., s. 9.

<sup>3</sup> Łodyński Marian. U kolebki polskiej polityki bibliotecznej. Warszawa 1935, s. 40.

nomicznego i narodowego. Rok 1905 stał się niejako podsumowaniem tej działalności oraz surowym egzaminem zamykającym okres drugi.

Reakcja w Rosji po 1905 roku, a później wojna 1914 przerwały wszelką działalność oświatową. Mimo to została świadomość, że wyzwolenia narodowego i społecznego bez oświaty powszechnej nie da się osiągnąć. W latach tych rozwijały działalność takie organizacje, jak założone w 1879 roku Towarzystwo Czyteln Ludowych, powstałe w 1892 r. Towarzystwo Szkoły Ludowej oraz istniejąca od 1906 roku Polska Macierz Szkolna i inne. Rozwijały one szeroką akcję w dziedzinie upowszechniania czytelnictwa wśród ludu, broniąc go przed nieustannymi zakusami, wynaradawiającymi ze strony zaborców.

W roku 1918 w związku z odzyskaniem niepodległości rozpoczął się nowy okres w dziedzinie pracy oświatowej. Okres ten odziedziczył całą puściznę lat ubiegłych w formie istniejącej indywidualnej akcji oświatowej i zapoczątkował zorganizowaną działalność państwową na odcinku bibliotekarstwa oświatowego.

\*

Pierwszy spis ludności przeprowadzony w 1921 roku wykazał, że ludność zamieszkująca teren Państwa Polskiego liczyła 25 695 985<sup>4</sup>, w tym Polaków 17 725 454. W miastach żyło 5.121.184, na wsi 14.659.542. Na obszarze całego kraju 60% ludności wiejskiej było analfabetami. W województwach południowych i wschodnich stosunek ten sięgał 70% ogółu ludności. W miastach analfabeci stanowili 30%<sup>5</sup>.

Walkę z analfabetyzmem rozpoczęto już w latach 1919/20, szczególnie na obszarze b. Królestwa Kongresowego. Wydział Oświaty Pozaszkolnej M. W. R. i O. P. zorganizował 1.310 kursów, z tego w Małopolsce 99. Jeżeli weźmiemy jednak pod uwagę, że uczęszczało na nie 39.283 słuchaczy (w tym 16.395 kobiet) jasnym się wyda, że było to przysłowiową „kroplą w morzu“ ogólnego analfabetyzmu.

Tak samo niekorzystnie przedstawiała się sytuacja w szkolnictwie. 20% dzieci w wieku od lat 7 do 10 pomimo wprowadzonego tzw. „przymusu szkolnego“ nie uczęszczało do szkoły. Brak było bowiem budynków, wykwalifikowanego personelu nauczycielskiego, sprzętu, pomocy naukowych, a przede wszystkim brak dostatecznych funduszy. Liczba 25.621 szkół<sup>6</sup> powszechnych z 50.380 nauczycielami, z których zaledwie połowa posiadała pełne kwalifikacje, dopełniają tego smutnego obrazu. Przy tak ogromnym procencie analfabetyzmu, przy niedostatecznej organizacji szkolnictwa powszechnego zaczyna rozwijać się akcja biblioteczna, która w zmienionych warunkach powojennych przestaje być jedną z form walki o mowę ojczystą, o polskie słowo drukowane, o zachowanie polskości i przeciwstawienie się zakusom wynaradawiającym, a staje się życiową potrzebą szerokich mas społeczeństwa. Książka polska już bez żadnych ograniczeń może w teorii stać się dostępna dla wszystkich obywateli, by zaspokoić powszechny głód drukowanego słowa polskiego. Liczba czytelników zgłaszających się po książki do bibliotek prowadzonych przez różne organizacje społeczne początkowo wzrastała. Niestety jednak krzywa ilustrująca ten wzrost już w roku 1923 gwałtownie spada. Dla przykładu można tu podać Warszawę, na której terenie w latach 1907/22 obok bibliotek Polskiej Macierzy Szkolnej i Bibliotek Kultury Polskiej działają Wydział Czyteln przy Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności posiadający 16 bibliotek oraz Towa-

<sup>4</sup> Dane z Rocznika Statystyki RP. Rok wyd. I. 1920/22 Cz. 2. Warszawa 1923. GUS.

<sup>5</sup> *Rymar Stanisław*. O bibliotekach powszechnych, Warszawa 1919, s. 7.

<sup>6</sup> Dane z Rocznika Statystyki RP. Rok wyd. I. 1920/22, s. 279, tabl. 3.

rzystwo Czytelń m. Warszawy z 8 bibliotekami. Wszystkie te instytucje utrzymywały się z ofiar publicznych. Zaraz po wojnie 1920 roku liczba czytelników wynosiła 30.000. We wspomnianym już roku 1923 spada ona do 13.000<sup>7</sup>.

Zjawisko to staje się zrozumiałe, jeżeli weźmiemy pod uwagę wspomnianą już powojenną bardzo ciężką sytuację gospodarczą, wynikię z niej obniżenie się stopy życiowej ogromnej większości społeczeństwa, bezrobocie oraz ogólny zastój w przemyśle. Jest rzeczą niewątpliwą, że te właśnie czynniki ekonomiczne były dla stanu czytelnictwa decydujące. Oprócz nich istniały jeszcze powody, które tkwiły u podstaw organizacji ówczesnych bibliotek.

\*

W chwili wybuchu pierwszej wojny światowej na terenie Królestwa Kongresowego nie było ani jednej biblioteki miejskiej, tj. takiej, którą utrzymywałoby miasto z własnego budżetu<sup>8</sup>. W dzielnicy pruskiej miasta jak: Bydgoszcz, Gdańsk, Królewiec, Szczecin, Wrocław i Cieszyn posiadały biblioteki miejskie, ale oczywiście niemieckie. Trzeba zaznaczyć że Wielkopolska i Małopolska posiadały dosyć rozwinięte szkolnictwo powszechne oraz gęstą sieć komunikacyjną, która sprzyjała powstaniu organizacji społeczno-oświatowych, a przede wszystkim umożliwiała tym organizacjom skuteczną działalność i szeroki zasięg. Zabór rosyjski był niezaprzeczenie pod tym względem upośledzony, jednak pomimo tych obiektywnych trudności, zdobył się na względnie silną organizację społecznych bibliotek w stolicy i niektórych miastach prowincjonalnych.

W latach wojny w 1917 roku powstała Biblioteka Publiczna w Łodzi, w 1918 roku w Łomży, w 1921 w Zamościu<sup>9</sup>. Pierwsze dwie finansowane były przez samorządy. Według prowizorycznych obliczeń dokonanych w okresie międzywojennym, ilość bibliotek oświatowych na całym obszarze Polski wynosiła około 8.500 z przeszło 2.000.000 książek i z 360.000 czytelników.

Jak wynika z tego, jedna społeczna biblioteka wypada na 3 500 mieszkańców, jedna książka na 15 obywateli, 1,7 czytelników na 100, 1 książka przeczytana na 6 mieszkańców. Cyfry te choć znacznie zaokrąglone pozwalają przecież na ogólne zorientowanie się w całokształcie zagadnienia. Dodać trzeba, że z wziętych pod uwagę bibliotek oświatowych niejedna istniała jedynie na papierze, inne dawno przestały pełnić swą funkcję ze względu na wyczerpanie i przestarzały księgozbiór. Faktem natomiast, który musimy rozpatrzeć, jest, że niemal wszystkie biblioteki oświatowe znajdowały się wówczas w rękach organizacji społecznych lub prywatnych. Wymienię tylko najgłówniejsze i stosunkowo najstarsze organizacje, które akcję upowszechnienia czytelnictwa prowadziły w szerokim zakresie.

\*

Jako pierwszą przypomnę założone w 1886 roku *Towarzystwo Czytelni Ludowych* z siedzibą w Poznaniu. Działalnością obejmowało ono Wielkopolskę. Jak wskazuje sama nazwa, naczelnym programem Towarzystwa było rozwijanie akcji czytelnictwa poprzez zakładanie bibliotek po wsiach i miastach. Szczególną opieką TCzL. otaczało tych, którzy ukończyli naukę szkolną, zapobiegając w ten sposób smutnemu zjawisku wtórnego analfabetyzmu. W latach 1928 do 1929 organizacja ta

<sup>7</sup> *Dąbrowska Wanda*. Towarzystwo Bibliotek Powszechnych w Warszawie. Warszawa 1928.

<sup>8</sup> *Chwalewik Edward*. Zbiory polskie. Warszawa 1916.

<sup>9</sup> *Switalski H.* Biblioteki publiczne i powszechne miejskie. Oświata.

liczyła 25.680 członków indywidualnych i prowadziła 1.541 bibliotek<sup>10</sup>. Dla pełnego scharakteryzowania jej działalności na polu oświatowym trzeba dodać, że poza bibliotekami prowadziła ona w ciągu przytoczonego okresu 263 wieców oświatowych, 3.035 luźnych wykładów, 31 kursów, 1.483 prelekcji. Środki finansowe, jakimi rozporządzało TCzL, pochodziły ze zbiorów, darów, składek członkowskich oraz subsydiów Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Poza bezpośrednią działalnością oświatową TCzL wydawało miesięcznik „Przegląd Oświatowy“ pod redakcją ks. Antoniego Ludwiczaka oraz kwartalnik „Promień“. Podstawową jednostką organizacyjną TCzL był komitet powiatowy, który wprost zajmował się pracą oświatową w powiecie. Na czele organizacji stał Zarząd Główny z siedzibą w Poznaniu składający się z 16 osób. Zarząd Główny kierował pracą, organizował nowe komitety powiatowe, i za pośrednictwem Biura Centralnego, na którego czele stał sekretarz generalny, wykonywał kontrolę pracy niższych jednostek organizacyjnych. Najwyższą instancją Towarzystwa był sejmik oświatowy, w którym brali udział delegaci poszczególnych powiatów i członkowie Zarządu Głównego. Powiat dzielił się na obwody, które odpowiadały większym parafiom. Każdy taki obwód dysponował od 5—10 bibliotekami. Na czele obwodu stał komitetowy, do którego m. in. należało instruowanie bibliotekarzy. Zadaniem bibliotekarza powiatowego było porządkowanie raz w roku bibliotek wędrownych zwiezionych z całego powiatu, oraz sporządzenie rocznego zestawienia czytelnictwa w powiecie. W statucie TCzL na temat zakładania bibliotek czytamy: „1) Bibliotekę zakłada się o własnych siłach, 2) z pomocą wszystkich towarzystw miejscowych. Zadaniem biblioteki jest podanie tak rzemieślnikowi i kupcowi, jak i rolnikowi rzetelnej lektury pouczającej go na każdym polu zarobkowania, nakłaniającej wszystkich do pracy i porządku, do oszczędności i trzeźwości, do pokochania kultury rodzimej, języka i kraju... W bibliotece zbiorowej powinien każdy znaleźć dla siebie książkę odpowiednią: rzemieślnik o rzemiośle, kupiec o kupiectwie, robotnik o kwestii robotniczej“<sup>11</sup>. Z deklaracji tej wynika jasno, że TCzL w zaborze pruskim na terenie Wielkopolski pretendowało do roli organizatora kulturalnego życia polskiego bazując najwyraźniej na elementach drobnomieszczańskich, organizując w zakresie oświaty pozaszkolnej kontrakcję przeciw polityce germanizacyjnej. Wobec dużego udziału w tej organizacji kleru od samego początku posiadała ona oblicze wybitnie prawicowe.

Założone w 1892 roku *Towarzystwo Szkoły Ludowej* z siedzibą w Krakowie prowadziło na szeroką skalę akcję oświatową i szkolną. W roku 1931 liczyło 32.000 członków indywidualnych, utrzymywało 26 własnych szkół, roztaczając opiekę nad 105 innymi. Organizowało kursy początkowe dla dorosłych, kursy dla pracowników oświatowych oraz inne. W zakresie upowszechniania czytelnictwa TSL posiadało 994 czytelnie, i 1.854 wypożyczalnie książek. W sumie biblioteki liczyły 440.414 książek, korzystało z nich 32.100 czytelników. Na fundusze Towarzystwa składały się: pomoc państwowa, samorządów terytorialnych, składki członkowskie i zbiórki okolicznościowe. TSL współpracowało z władzami szkolnymi i wojskowymi w zakresie nauczania żołnierzy; mimo prawicowych tendencji w niektórych wypadkach dopuszczało mniejszości narodowe do korzystania ze swych placówek i urzędzeń. TSL nie posiadało jednak zbyt sprężystej organizacji, toteż w ostatnich latach przed wojną daje się zaobserwować stopniowy jego upadek.

Tym dwom wymienionym organizacjom odpowiadała zupełnie pod względem ideowym utworzona w 1906 roku *Polska Macierz Szkolna*. Członkami PMS były

<sup>10</sup> Dane czerpałam z Roczników Statystycznych oraz z Atlasu organizacji społecznych pod red. A. Skwarczyńskiego. Warszawa 1932—1933.

<sup>11</sup> *Ludwiczak Antoni*. Oświata pozaszkolna na podstawie statutów Czytelni Ludowych. Poznań 1917, s. 34.

osoby indywidualne oraz organizacje społeczne. W ramach tej organizacji rozwijała się działalność oświatowa i szkolna. W roku 1931 PMS posiadała 401 bibliotek stałych, 411 wędrownych, w sumie 413.382 książek, 130.612 czytelników, co w stosunku do TCzL i TSL stanowi liczbę pokaźną. 50 kursów dla dorosłych, 2.621 luźnych wykładów, 51 własnych szkół powszechnych, 14 średnich, 49 zawodowych, ilustrują dostatecznie szeroką działalność tej organizacji. Źródła dochodów PMS były podobne jak TCzL i TSL. Organem Towarzystwa była „Polska Macierz Szkolna“. W latach przed pierwszą wojną światową i bezpośrednio po niej koła PMS rozwijały żywą działalność na polu krzewienia czytelnictwa. W roku 1918 na 518 kół, 223 prowadziły biblioteki i czytelnice, które w sumi liczyły 170.000 tomów. Największą ilość bibliotek PMS posiadała Lubelszczyzna. Biblioteki te były bezpłatne i utrzymywały się przeważnie z imprez, a funkcje bibliotekarzy były pełnione honorowo.

Podobną działalność prowadziła *Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego* z siedzibą w Cieszynie. Prowadziła ona przy każdym kole bibliotekę. Ogólne zasoby książkowe tej organizacji były niewielkie, bo liczące 28.000 tomów, z których korzystała znaczna ilość czytelników. Źródła utrzymania MSKC były podobne jak wymienionych już organizacji. MSKC pełniła ważną rolę obrońcy polskiej kultury i polskiego języka na ziemi śląskiej, przeciwstawiając się niemieckim akcjom oświatowym, stawiającym sobie za cel wynaradawianie żywiołu polskiego na tych ziemiach.

Organizacją, która koncentrowała akcję oświatową na terenie wiejskim, był *Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej* liczący ok. 70.000 członków indywidualnych w wieku od 16 do 30 lat. Związek ten współpracował z M. W. R. i O. P., Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, Ministerstwem Spraw Zagranicznych, Ministerstwem Przemysłu i Handlu. Pomoc materialną otrzymywał ze strony M. W. R. i O. P. oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministerstwa Rolnictwa, Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i P. W. jak również samorządów powiatowych. Utrzymywał on kontakt ze Słowiańskim Związkiem Młodzieży Wiejskiej. Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej prowadził 38 uniwersytetów niedzielnych, 50 kursów internatowych, 500 świetlic, 1000 bibliotek, 150 kursów korespondencyjnych. Organem Związku był tygodnik „Siew“.

Organizacją o obliczu zdawać by się mogło postępowym było *Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego* z siedzibą w Warszawie, tradycją sięgające ożywionej działalności propagandowej kółek robotniczych organizowanych w latach osiemdziesiątych. Wpływy tej organizacji wśród młodzieży były nader nikłe. Nie chcę tu bynajmniej sugerować, że cała działalność TUR na polu oświatowym nie spełniała swego zadania. Nie badałam bowiem działalności tej organizacji od strony prowadzonych kursów, odczytów, kół samokształceniowych itd. Faktem natomiast jest, że od strony bibliotek sprawa wyglądała źle. TUR posiadało 15 bibliotek ruchomych, 56 bibliotek stałych, 45 czytelni. Liczyło około 8000 członków, a źródłami utrzymania były jak w każdej ówczesnej organizacji wszelkiego rodzaju zbiórki i składki. Nadto otrzymywało TUR pomoc klasowych związków zawodowych i samorządów terytorialnych. Na terenie Łodzi, miasta wybitnie robotniczego, posiadającego rewolucyjne tradycje walk proletariackich, TUR posiadało 9 bibliotek. Powstały one w latach okupacji niemieckiej podczas pierwszej wojny światowej w takich dzielnicach jak: Widzew, Górna, Bałuty, Czerwona. W roku 1928 zajął się tymi bibliotekami jeden z postępowych oddanych całkowicie akcji czytelnictwa powszechnego bibliotekarzy: Jan Augustyniak<sup>12</sup>. W wyniku ankiety, jaka została przeprowadzona, okazało się, że biblioteki te należałoby właściwie zlikwidować, gdyż nie spełniały

<sup>12</sup> *Augustyniak Jan*. Biblioteki robotnicze. TUR w Łodzi w świetle ankiety. *Polska Oświata Pozaszkolna*. 1928, nr 1, s. 104—113.

one zadań oświatowych. Brak odpowiednich pomieszczeń, honorowa praca niewykwalifikowanego personelu, przestarzałe księgozbiory i wynikająca stąd znikoma ilość czytelników usprawiedliwiały całkowicie tego rodzaju decyzję.

Wymieniłam tu organizacje o charakterze masowym, te które w dziedzinie oświaty pozaszkolnej i związanego z nim nierozzerwalnie czytelnictwa powszechnego wywarły największy wpływ. Spostrzeżenia i uwagi odnośnie tych organizacji są bardzo ogólne, szczegółowa analiza niestety przerosła by ramy tej pracy. Warto tylko zaznaczyć, że TCzL, TSL, PMS w roku 1925 liczyły w sumie 2.831 bibliotek, zaś w 1928 roku 4.156, a więc połowę ogólnego stanu bibliotek w Polsce.

## W SPRAWIE ZARACHOWANIA WPŁYWÓW Z TYTUŁU OPŁAT ZA PRZETRZYMYWANIE KSIĄŻEK

W związku z zarządzeniem Ministra Kultury i Sztuki z dnia 28 kwietnia 1956 r. w sprawie ramowych regulaminów wypożyczalni i czytelni w publicznych bibliotekach powszechnych podajemy do wiadomości kolegów bibliotekarzy następujące pismo Ministra Finansów:

Pismo Ministra Finansów Nr. PD. 5610/7/56

z dnia 25 lipca 1956 r.

*w sprawie zarachowania wpływów z tytułu opłat za przetrzymywanie książek  
i za pisemne upomnienia*

W związku z wątpliwościami, jakie mogą nasuwać się przy wykonywaniu przepisów zawartych w załącznikach do zarządzenia Ministra Kultury i Sztuki z dnia 28 kwietnia 1956 r. w sprawie ramowych regulaminów wypożyczalni i czytelni w publicznych bibliotekach powszechnych (Monitor Polski Nr. 42, poz. 522) w zakresie odprowadzania i zarachowywania wpływów z tytułu opłat za przetrzymywanie książek i opłat za upomnienia — Ministerstwo Finansów wyjaśnia, co następuje:

1. Opłaty pobierane przez wypożyczalnie bibliotek: wojewódzkich, powiatowych i miejskich za przetrzymywanie książek ponad określony regulaminem termin i opłaty za upomnienia podlegają odprowadzeniu na rachunek dochodów właściwych wydziałów kultury (cz. 9) i zarachowaniu na dział 5 „Inne dochody“, rozdział 3 „Wpływy za inne usługi socjalne i kulturalne“.
2. Opłaty wymienione w pkt. 1, pobierane przez wypożyczalnie bibliotek gromadzkich — podlegają odprowadzeniu na rachunek dochodów prezydiów gromadzkich rad narodowych z zarachowaniem na cz. 2 „Inne dochody własne“, rozdział 4 „Inne wpływy“.
3. Kaucja oraz należności pobrane przez wypożyczalnie bibliotek: wojewódzkich, powiatowych, miejskich i gromadzkich za zagubienie, zniszczenie lub uszkodzenie książek nie podlegają odprowadzeniu na dochody budżetowe — kaucje powinny być gromadzone i przechowywane na rachunkach sum depozytowych, a należności pobrane za zagubienie, zniszczenie lub uszkodzenie książek — należy zarachować na wznowienie kredytów.

Ministerstwo Finansów prosi o powiadomienie o powyższym prezydiów rad narodowych niższych szczebli.

Zastępca Dyrektora Zarządu  
(—) Z. Brokl



POLA GOJAWICZYŃSKA — AUTORKA  
„DZIEWCZĄT Z NOWOLIPEK“

Nie potrzebujemy przedstawiać czytelnikowi książki *Dziewczęta z Nowolipek* i *Rajska Jabłoń*. Każdy albo czytał i to nie raz te książki albo o nich słyszał i chciałby je przeczytać. Są to powieści, do których się wraca, której bohaterowie a zwłaszcza bohaterki żyją wciąż wśród nas, są nam znane, nie raz dostrzegamy ich rysy w osobach z naszego otoczenia. A autorka? Dowiedzmy się czegoś o autorce.

Dzieciństwo Poli Gojawiczyńskiej upłynęło na tychże Nowolipkach, w dzielnicy Warszawy zamieszkałej głównie przez rodziny drobnych rzemieślników i robotników. Ojciec autorki był stolarzem, interesował się ze szczególnym umiłowaniem rzeźbą w drzewie. Te rysy odnajdujemy w postaci ojca z powieści *Dziewczęta z Nowolipek*.

W ogóle okres dzieciństwa i dziewczęstwa dostarczył Gojawiczyńskiej materiału do jej najbardziej głośnej książki. Historia powstania powieści *Dziewczęta z Nowolipek* jest następująca: w latach trzydziestych Pola Gojawiczyńska zamieszkiwała wraz z małą córeczką przy ulicy Nabielaka. Jej współlokatorką była działaczka społeczna Wanda Borucka. Nadeszły święta Wielkanocne 1933 roku. W domu przygotowywano się do Świąt. Córeczka Wanda wypytywała panią Polę jak też święta odbywały się w domu jej rodziców? Matka opowiedziała jej szczegółowo o Wielkim Tygodniu i świętach wielkanocnych w mieszkaniu przy ul. Nowolipki. Wskrzeszone wspomnienia dzieciństwa powróciły z całą wyrazistością. Powstało opowiadanie pt. *Gorzkie Żale*. Pani Borucka po przeczytaniu opowiadania poradziła skierować je do jednego z poczytnych dzienników stołecznych. Nowela *Gorzkie Żale* ukazała się na odcinku gazety w okresie świątecznym, wzbudziła zainteresowanie i żywą dyskusję. Podczas rozmowy w redakcji zrodziła się myśl powieści. Tak powstały *Dziewczęta z Nowolipek* do których „*Gorzkie Żale*“ weszły jako jeden z rozdziałów. Całość powieści była drukowana na odcinku tegoż dziennika, a następnie ukazała się w wydaniu książkowym.

Wróćmy jednak do życiorysu. Mała Pola chodziła do szkoły miejskiej, ale tylko doszła do drugiego albo trzeciego oddziału. Po strajku szkolnym, w którym wzięła czynny udział została wydalona z „wilczym biletem“. Od tej pory mogła korzystać tylko z tajnego nauczania i chodziła na potajemne kursy zorganizowane przez lekarzy przy ul. Solnej. Echo tych przeżyć znajdujemy w noweli *Po strajku* drukowanej częściowo w „*Nowej Kulturze*“. Nowela ta wejdzie może w skład wydania zbiorowego.

Już jako podlotek brała Pola Koźniewska (tak brzmi nazwisko panińskie autorki *Dziewcząt*) w pracy niepodległościowej. Wozila, między innymi, nielegalne druki. W tym czasie zetknęła się ze Śląskiem, którego polskość poczynała się budzić. Wówczas jeszcze młoda dziewczyna myślała wyłącznie o swoich zadaniach konspiracyjnych. Później jednak zdobyte doświadczenia i odniesione wrażenia znalazły swój wyraz w *Ziemi Elżbiety*.

Na parę lat przed pierwszą wojną światową obudziła się w młodej dziewczynie żyłka pisarska. Zaczęła pisać drobne opowiadania i wiersze.



**Pola Gojawiczyńska**

Gdzieś na początku wojny przysłała jej myśl zwrócenia się o radę do Gabrieli Zapolskiej, przebywającej wówczas w Krakowie i Lwowie. Zebrała swoje drobne młodzieńcze utwory i wysłała je do wybitnej pisarki. Zapolska nie zlekceważyła sprawy. Odpowiedziała obszernym listem, zachęcając młodą debiutantkę do pracy pisarskiej, charakteryzując rodzaj jej talentu i udzielając szeregu rad niezwykle trafnych i wnikliwych. To zachęciło dziewczynę do wytrwania na drodze, ciernistej, jak zwykle bywają drogi początkujących ludzi pióra. Pisała i zamieszczała z niemałym trudem drobne utwory w różnych pismach. Dwa jej opowiadania zostały wyróżnione na konkursie małego pisemka i ten sukces był nową zachętą.

Nie przerwała swojej pracy również po zamążpójściu po wojnie. Debiutem książkowym stał się *Dzień Powszedni* osnuty na tle stosunków śląskich, który ukazał się w wydaniu książkowym w 1932 roku. Następnie *Ziemia Elżbiety* po czym przysły *Dziewczęta* i *Rajska Jabłoń*, które stworzyły autorce trwałą już i mocną pozycję pisarską. Pomiedzy jednym i drugim ukazał się tom nowel pt. *Dwoje ludzi. Dziewczęta z Nowolipek* to epos podlotków, młodych istot wzrastających w przecuciach nadchodzącego życia. Dalsze losy bohaterek znajdujemy w *Rajskiej Jabłoni*. Dzieje powstania tej książki są osobliwe. Po ukazaniu się *Dziewcząt z Nowolipek* autorka otrzymała mnóstwo listów od młodych dziewcząt i kobiet. Niektóre spośród nich odwiedzały ją osobiście, zwiierzając swe troski i kłopoty. Zwłaszcza powszechną troską było bezrobocie główna klęska społeczna owych czasów. Losy wielu, rzeczywistości żyjących kobiet złożyły się na postacie powieściowe *Rajskiej Jabłoni*.

Podobna tematyka znalazła wyraz sceniczny w sztuce *Współczesne* gdzie więź dramatyczną stanowią powikłania miłosne, małżeńskie i macierzyńskie, bezdomność kobiet. Sztukę wystawił w swoim czasie Adwentowicz. Również była grana w Częstochowie.

W okresie przedwojennym wyszła również duża powieść obyczajowa *Słupy ogniste*, której akcja toczy się w okolicach Zakroczymia, Nowego Dworu i Modlina w środowisku chłopskim, drobnomieszkańskim i inteligentnym. W okresie strajku nauczycielskiego Pola Gojawicyńska napisała powieść dla młodzieży pt. *Na Skarpie* pragnąc w ten sposób wesprzeć akcję strajkową postępowego nauczycielstwa. Jest to powieść z życia dzieci na warszawskim Starym Mieście. Pierwsze odcinki ukazały się w „Płomyku”. Po wprowadzeniu przymusowego zarządu autorka powieść wycofała. Rękopis przeleżał w papierach Związku Nauczycielstwa Polskiego i dzięki temu ocalał, tak że po wojnie można go było wydać w książce. *Na Skarpie* ukazało się w jednym tylko wydaniu wkrótce po wojnie, szybko się rozeszło. Czy nie należałoby pomyśleć o wznowieniu?

Podczas okupacji Pola Gojawicyńska została aresztowana i uwięziona w więzieniu kobiecym w tzw. „Serbii”.

— W tym okresie — zwierza się autorka *Dziewcząt* — poznałam serce i przywiązanie moich czytelników. Im to zawdzięczam przetrwanie. Od nich pochodziły liczne paczki, jak również listy gorące i serdeczne, które podtrzymywały mnie na duchu. Nawet strażniczka więzienna (w pierwszym okresie straż więzienna była częściowo polska) okazała się moją czytelniczką i z całym zapalem przemyciała dla mnie grypsy.

Z pobytu w więzieniu Pola Gojawicyńska wyniosła powieść *Krata*.

Natychmiast po ustaniu działań wojennych, w okresie mostu pontonowego i konnych platform przewożących pasażerów „na Pragę, na Pragę“, wychodzi powieść radiowa pt. *Stolica*, notująca fakty i przeżycia pierwszych dni powracających do życia w zburzonej Warszawie. Powieść jest odczytywana w odcinkach radiowych w interpretacji Bocheńskiego, następnie ukazuje się na odcinku „Głosu Ludu“.

*Dziewczęta z Nowolipek* wychodzą w wielu wydaniach krajowych w okresie powojennym, w tym czasie pojawiają się też tłumaczenia na język czeski i na włoski. Zapowiedziano też przekład jugosłowiański. Wspomnijmy jeszcze inne utwory i zbiory prac literackich, jak zbiór felietonów filozoficzno-codziennych pt. *Rozmowy z milczeniem*.

Mróz okresu stalinowskiego nie był łaskawy i dla Poli Gojawiczyńskiej. Od roku 1950 wydawnictwa przestały drukować jej książki. Dopiero „odwilż“ przynosi z upragnieniem oczekiwane przez czytelników wznowienia.

Nad czym pracuje Pola Gojawiczyńska obecnie? Píše powieść pt. *Pamiętnik warszawianki*. I ta również powieść wywodzi się z konkretnego tła, tym razem z budującego się Mariensztatu. Fragment „Pamiętnika warszawianki“ drukował ostatnio tygodnik „Stolica“.

#### Lilla Ramus

Ośrodek Metodyczno-Instrukcyjny  
Bibliotek dla Dzieci i Młodzieży  
Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy

### PROPAGANDA KSIĄŻKI TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEJ

Zbliżają się wakacje — okres wyjazdów na wieś, w góry i nad morze, wypoczynku i beztrudnej wędrówki po nieznanym okolicach.

Zorganizowany wyjazd, a więc wycieczka, kolonia, obozy — to nie tylko nowe wrażenia, ale także poznanie ojczystego kraju, jego piękna, bogactwa, kultury zakłętej w budowie wielu epok i stylów.

W tym zbliżeniu młodzieży do jej ojczystego kraju, wielką rolę mogą i powinny odegrać biblioteki. Rzecz jasna, że nie będą one wyręczać w tym zakresie towarzystw i instytucji powołanych z urzędu, czy z woli społeczeństwa, do organizowania turystyki i krajoznawstwa. Będą im raczej pomagać w spełnianiu ich statutowych zadań.

Intensywna praca krajoznawcza została zapoczątkowana przez biblioteki w roku ubiegłym, przez organizowanie turnieju krajoznawczego. Trudno ująć wyniki tego turnieju w jakieś dane statystyczne. Pewne jest jednak, że wiele wiadomości zdobytych w tym turnieju utkwiło na zawsze w niejednej dziecięcej główce. O utrwaleniu zdobyczy turnieju krajoznawczego pisał „Poradnik Bibliotekarza“ w nr 6 z 1956 r. Zagadnienie to jest ważne, gdyż poprzez turystykę i krajoznawstwo młodzież zapoznaje się w sposób poglądowy z wieloma zagadnieniami z dziedziny biologii, geografii, geologii, historii i kultury ojczystego kraju, odpoczywa i uczy się, łącząc przyjemne z pożytecznym. Warto więc poświęcić trochę czasu na dalsze propagowanie w bibliotece krajoznawstwa i turystyki, nasilając tę akcję szczególnie w okresie letnim, gdy słowo „wakacje“ urzeka wizją wyjazdu, przygody na górskim czy wodnym szlaku. Jakże formy może bibliotekarz zastosować dla spełnienia tego zadania? Przede wszystkim odpowiednią propagandę książek i wydawnictw o tematyce turystyczno-krajoznawczej, a więc wszelkiego rodzaju monografii

i przewodników turystycznych, oraz takich czasopism jak „Turysta“, „Ziemia“, „Wodami Polski“ i inne. Szczególnie propagandowy charakter ma czasopismo „Turysta“. Zawiera, prócz zasadniczych artykułów programowych i organizacyjnych, bardzo bogaty dział opisowo-krajoznawczy, oraz dział z zakresu turystyki kwalifikowanej (wyczynowej), a ponadto wspomnienia, opowiadania, felietony i bogaty materiał ilustracyjny.

Propagandę książek i czasopism krajoznawczych rozpocząć można od konkursu lub plakatu i wystawki, pod hasłem „Jedziemy na wakacje“. Na plakacie umieszczamy hasło, oraz kilka ciekawych, charakterystycznych ilustracji. Na wystawce należy osobno zgrupować przewodniki i monografie, książki z działu „91“, „5“, oraz książki beletrystyczne o tematyce wakacyjnej (np. Bieńkowska D. *Szlakiem orlich gniazd*, Strzałkowska-Korycka W. *Gdzie jest Murzynno?*, Kann M. *Największy siłacz*, Broniewska J. *Ogniwo*, Żukrowski W. *Stoneczne lato* itd.) i czasopismo „Turysta“, „Sportowiec“ i inne.

Szczególną uwagę należy przy tym zwrócić na przewodniki i monografie krajoznawcze z danego powiatu i województwa. Opracowania dotyczące miejscowości i okolic najbliższych naszym czytelnikom, będą zwykle największe zainteresowanie i zachęcają do lektury podobnych wydawnictw. Zainteresować młodzież monografią i przewodnikiem po najbliższej okolicy, możemy również poprzez głośne czytanie pewnych charakterystycznych fragmentów książek. Np. bibliotekarka ze Stalowej Woli może głośno przeczytać (z omówieniem) fragmenty z przewodnika Chrzanowskiego L. i Pietraszewskiego J. *Sandomierz i okolice — przewodnik krajoznawczy* (W-wa 1952, „Kraj“) lub z *Przewodnika po Sandomierzu* Kosety R., fragment dotyczący wzgórza „Salve Regina“ i „Wąwozu Piszczeli“ oraz związaną z tym legendy z okresu najazdu tatarskiego. Można też wykorzystać książkę Iwaszkiewicza J. *Wycieczka do Sandomierza* oraz albumowe wydanie *Ziemia Sandomierska*, praca zbiorowa pod redakcją W. Filipowicz. Głośne czytanie odpowiednich fragmentów zainteresuje młodzież tymi książkami i z kolei może wzbudzić chęć zorganizowania wycieczki do pobliskiego Sandomierza, dla obejrzenia jego licznych i cennych zabytków historycznych.

Najmłodszych amatorów wycieczek krajoznawczych zainteresować należy trzema łatwymi, przystępnymi książeczkami, ułatwiającymi zorganizowanie i prowadzenie wycieczek: *Idziemy na wycieczkę* Leona Pilarczyka (W-wa 1952, „Nasza Księg.“), *Na tropach* J. Sarnowskiego (W-wa 1953, „Nasza Księg.“) i *Szkicowanie terenu podczas wycieczek* S. Kutznerowej (W-wa 1953, „Nasza Księg.“). Dla starszych dzieci i młodzieży przeznaczony jest poważniejszy i obszerniejszy *Poradnik młodego turysty* S. Kutzner (W-wa 1954, „Iskry“).

Spśród małych, popularnych monografii szczególnie ciekawych miejscowości wymienić należy wydawnictwa „Popularnej Biblioteki Krajoznawczej“. Są to kilkustronicowe broszurki w ładnej szacie graficznej, zawierające krótkie opisy danej miejscowości, jej klimatu, położenia, zabytków. Broszurek takich wydanych zostało kilkadziesiąt, są między innymi takie jak: *Karkonosze* M. Sobańskiego, *Sudety Kłodzkie* A. i L. Potockich, *Zakopane* Z. i W. Paryskich, *Karpacz* S. Sobańskiego. Podobny charakter mają również popularne, małe broszurki wydane przez Fundusz Wczasów Pracowniczych, jak *Wisła*, *Pieniny*, *Wielkie jeziora mazurskie*, *Góry Izerskie* i wiele innych.

Prócz powyższych małych pozycji mamy jeszcze dużą ilość monografii oraz przewodników obszerniejszych, gruntowniej opracowanych pod względem historycznym i geograficznym, dotyczących poszczególnych miejscowości oraz całych dzielnic kraju. Wymienię tu *Mazury i Warmię* J. Grabowskiego, *Podhale* J. Reichmana, *Pomorze zachodnie* Cz. Piskorskiego, *Jurę krakowską* K. Sarnowskiego. Do prac z tego zakresu, o charakterze naukowym, zaliczyć należy książkę *Kraj-*

obrazy Polski i ich pierwotne fragmenty S. Jarosza (W-wa 1954, „Budownictwo i Architektura“). Praca ta podaje zestawienie i charakterystykę krajobrazów naturalnych Polski i obszarów pierwotnej przyrody, oraz materiał z zakresu kompleksowych badań fizjograficznych. Może być wykorzystana przez organizatorów racjonalnej turystyki krajowej.

Niezależnie od wyżej wymienionych wydawnictw mogą być jeszcze wykorzystane książki i albumy przyrodniczo-krajoznawcze jak Puchalskiego W. *Bezkrwawe łowy, Wyspa kormoranów, Wśród trzciny i wód*, Wdowińskiego Z. *Wśród puszczy i jezior*, Brockiego Z. i Szubzdy W. *Polskie wybrzeże*, Sajsse-Tobiczyk K. *Pod wierzchami Tatr*, Pagaczewskiego Z. *Z biegiem Dunajca* itd. Bardzo piękną książką jest *Ziemia rodzinna* (W-wa 1955, „Nasza Księg.“), zawierająca wybrane przez Kubiaka i Międzyrzeckiego wiersze polskich poetów, i wybrane przez Hartwiga fotografie polskich krajobrazów. Na kartach tej książki-albumu krajobrazy spletają się harmonijnie z dźwięcznym słowem poezji, które prowadzi czytelnika przez polską ziemię i otwiera mu oczy na jej czar i urok. Książka taka nie spełni należycie swego zadania podana dziecku do *samodzielnego* czytania — nie zawiera ona ciągłej akcji, która mogłaby pociągnąć czytelnika, nie posiada nawet jakiegoś systematycznego układu, wychodzącego np. od pór roku albo od poszczególnych rejonów kraju. Może jednak ona dać czytelnikowi dużo wzruszeń i doznań estetycznych i dlatego bibliotekarz powinien na nią zwrócić uwagę, wykorzystać ją przy zajęciach zespołowych z grupą czytelników, przeglądając ją wraz z dziećmi i głośno czytając wybrane wiersze. Należy tylko czytać je pięknie i ze zrozumieniem, by wzruszenie mogło udzielić się słuchaczom. Głośne czytania poezji z tego zbioru możemy włączyć w przeprowadzany w bibliotekach w ramach wychowania estetycznego cykl głośnych czytań zapoznających dzieci z pięknem słowa.

Urządzając wystawki książek krajoznawczych, rozwiązywać je możemy w różny sposób. Powyżej omówiliśmy wystawkę ukazującą te książki zgrupowane wg rodzajów i stopnia trudności. Możemy zastosować także i inne układy, np. wg rejonów naszego kraju. Należy wtedy połączyć w grupy różne wydawnictwa traktujące o tej samej dzielnicy kraju, a więc osobno Tatry, Podhale, Karkonosze, Śląsk, Mazowsze, morze i Pomorze itd. Zamiast plakatu możemy wtedy nad stolikiem wystawkowym powiesić planszę, na której zaznaczone są kontury granic Polski i miejscowości, na które chcemy zwrócić uwagę i przeprowadzić od poszczególnych książek, czy grup książek, kolorowe tasiemki czy sznureczki, przymocowane do mapy szpileczkami w tych okolicach, o których mówią dane książki. Nad mapą upinamy z liter papieroplastycznych krótkie hasło, np. „Piękna nasza Polska cała“.

Przed wakacjami urządzić można konkurs pod hasłem „Co zobaczysz na wakacjach?“. Na plakacie konkursowym, oprócz kilku ilustracji (fotografii charakterystycznych polskich krajobrazów), umieszczamy tekst. Będą to trzy pytania: a) dokąd wyjeżdżasz w czasie wakacji? (albo: gdzie spędzisz wakacje?), b) co ciekawego zobaczyć można w tych okolicach?, c) z jakich książek dowiedziałeś się o tym? — oraz warunki i termin składania odpowiedzi konkursowych.

Konkurs taki możemy też przenieść na okres powakacyjny, traktując go jako sprawdzenie i uzupełnienie wiadomości krajoznawczych zdobytych przez dzieci.

W tym przypadku pytania będą, oczywiście, brzmieć inaczej, np.: a) napisz, gdzie spędziłeś wakacje?, b) co ciekawego widziałeś, lub mogłeś zobaczyć w tych okolicach?, c) w jakich książkach możesz znaleźć wiadomości o miejscowości, w której spędziłeś wakacje?

Propagując książki turystyczno-krajoznawcze nie możemy pomijać zagadnienia ochrony przyrody. Książki, omawiające to zagadnienie, wymienione będą w innym artykule, następnego numeru „Poradnika“, traktującym szczegółowo o ochronie przyrody.

Nakreślając sobie plan „akcji“ propagandy książki turystyczno-krajoznawczej, pamiętać musimy, że temat, jaki obejmują te książki, jest bardzo obszerny i praca nasza może mieć charakter długofalowy. Ze względów jednak wymienionych na wstępie niniejszego artykułu nasilenie jej powinno przypaść na okres obecny.

Jan Makaruk

## GDZIE TKWI ISTOTNA PRZYCZYNA

### JESZCZE O PUNKTACH BIBLIOTECZNYCH

„Czytelnictwo w powiecie Jelenia Góra w porównaniu z rokiem ubiegłym znacznie zmalało“ — twierdził referent, dając charakterystykę stanu bibliotek i czytelnictwa w tym powiecie na seminarium bibliotekarzy we Wrocławiu.

„Najbardziej spadła liczba czytelników — ciągnął dalej — na wsi, a szczególnie w punktach bibliotecznych, bo prawie o połowę. W liczbach przedstawia się to następująco:

Rok 1955. Liczba czytelników w bibliotekach powszechnych powiatu wynosiła 10 024, w tym w punktach bibliotecznych około 3000.

Rok 1956. Ogólna liczba czytelników w powiecie — 7 660, a w tym w punktach bibliotecznych zaledwie — 1 500“.

A więc spadek istotnie duży — pomyślałem z zaniepokojeniem. Niepokój powiększał fakt, że sieć bibliotek w tym powiecie dość gęsta, a księgozbiory względnie dobre.

W powiecie — jak głosiło sprawozdanie — istnieją 2 biblioteki miejskie, 4 osiedlowe, 16 gromadzkich na 20 gromad. W każdej wsi jest punkt biblioteczny.

Księgozbiory w bibliotekach gromadzkich liczą od 650 do 4000 tomów, a w osiedlach i miastach znacznie więcej. Z funduszków państwowych zakupiono w 1956 r. ponad 4000 tomów, z czego znaczny procent poszło do bibliotek gromadzkich a przez nie i do punktów. Biblioteki gromadzkie, mające słabsze księgozbiory, dopuszczają książki z biblioteki powiatowej.

Lokale bibliotek gromadzkich są na ogół dobre. Jedynie w 5 bibliotekach wymagają zamiany na lepsze. Urządzenie „starych bibliotek“ (dawniej gminnych) zupełnie dobre a tylko nowych słabsze.

Punktami bibliotecznymi, które są w każdej wsi opiekują się biblioteki gromadzkie, a w gromadach, gdzie ich jeszcze nie ma, biblioteka powiatowa. Książki w punktach wymieniane są podobnie jak i w roku ubiegłym.

Jak w takich warunkach — pytałem — doszło do spadku tak poważnej liczby czytelników w punktach bibliotecznych? Co było istotną przyczyną? Co zrobić, ażeby temu zapobiec?

Udzielone odpowiedzi wiele wyjaśniły, ale nie wszystko.

Przed wszystkim statystyka jest niedokładna, gdyż nie uwzględniono w niej czytelników z punktów w gromadach, gdzie brak biblioteki gromadzkiej. Niedopatrzanie wynikło podczas urlopu jednej z pracownic biblioteki powiatowej. Ale nawet po uwzględnieniu poprawki liczba czytelników okazuje się mniejsza niż w roku ubiegłym.

Dużą trudność stanowiła ciągła płynność kadr w bibliotekach gromadzkich np. w Starej Kamienicy w 1956 r. zmieniano aż 6 razy bibliotekarza. Istotnie w takich warunkach trudno mówić o zaopiekowaniu się pracą punktów bibliotecznych przez bibliotekarza zmienianego co drugi miesiąc.

Bibliotekarze nie mają dostatecznego przygotowania do pracy. Niektórzy nie mają nawet ukończonej szkoły podstawowej. Zapewne, że to ogromnie utrudnia pracę, ale powiat jeleniogórski nie jest pod tym względem upośledzony. Jest jedna bibliotekarka, która nie ma ukończonej szkoły podstawowej, ale jak się okazuje dobrze prowadzi pracę czytelniczną. Z pozostałych 3 są po szkole podstawowej, 10 z niepełnym wykształceniem średnim, a 9 po ukończonej szkole średniej. Nie jest więc tak źle jak by się zdawało. Przyczyni istotnie widać tkwią gdzie indziej. W znacznej mierze odkryć je można porównując pracę czytelniczną powiatu jeleniogórskiego z powiatem Środa Śląska.

Sieć bibliotek, stan lokali oraz ich zaopatrzenie w sprzęt, ilość i jakość księgozbiorów w powiecie Środa Śląska nie wiele różni się od stanu w powiecie jeleniogórskim. Na 22 gromady istnieje 15 bibliotek gromadzkich, a punkty biblioteczne są w każdej wsi. Trudności i możliwości pracy czytelnicznej podobne, ale widać pracują inaczej skoro czytelnictwo nie tylko nie osłabło lecz znacznie wzrosło i to przede wszystkim na wsi. Kiedy w roku 1955 liczba czytelników stanowiła 13% w stosunku do ilości mieszkańców, to w roku 1956 powiększyła się do 15,4%. Wzrost o 2,4% w ciągu jednego roku, to dość dużo.

Pod wpływem takiego wzrostu liczby czytelników rodziło się pytanie:

— Dobrze, ale powiedzcie jak to robicie?

Okazuje się, że nic specjalnie nowego w ich pracy nie ma. Raczej wykorzystują doświadczenia pracy lat ubiegłych i to co dobre prowadzą dalej, a błędów unikają.

Stwierdzili np., że prowadzony w latach ubiegłych konkurs czytelników wiejskich miał wiele błędnych założeń jak centralne kierowanie, zbyt duża biurokracja, jednakowe warunki mimo różnych potrzeb i możliwości w poszczególnych regionach kraju, ale miał i dobre strony. Pobudzał do propagowania książki i czytelnictwa, zdobywania nowych czytelników, zachęcał do pracy z książką. Po zakończeniu konkursu czytelników wiejskich Biblioteka Powiatowa w porozumieniu z Oddziałem Kultury ogłosiła konkurs we własnym zakresie na najlepszą recenzję przeczytanej książki, na najlepszy wybór cytatu, recytację urywka itp.

Pieniądze na zakup nagród dla wyróżnionych zdobyli z imprez dochodowych jakie urządzili w okresie jesienno-zimowym.

Troska o dobry przebieg konkursu wymagała częstszych odwiedzin bibliotek i punktów bibliotecznych. Wyjeżdżali pracownicy biblioteki powiatowej i pracownicy Oddziału Kultury. W ciągu roku dokonali 209 wyjazdów. Zapoznali się z pracą zarówno bibliotek gromadzkich jak i z pracą punktów bibliotecznych. Udzielano rad i wskazówek na miejscu. Zwracano uwagę na trudności i reagowano na nie np.:

Kierownicy punktów żalili się, że niektóre Prezydia Rad Narodowych nie wypłacają im przewidzianych premii, nie dają podwód do przywożenia i odwożenia książek wypożyczonych z biblioteki macierzystej. Pod wpływem tych skarg kierownik Biblioteki Powiatowej spowodował, że kredyty na premie dla kierowników punktów pozostawiono w powiecie do dyspozycji Biblioteki, która właściwie je przydziela i całkowicie realizuje. Prócz tego spowodował zalecenie Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, by Prezydia Rad Gromadzkich dawały podwoły bibliotekarzom gromadzkim w ramach ustalonego szarwarku do przywożenia i odwożenia książek wypożyczonych poszczególnym punktom. Ułatwiło to wymianę książek w punktach, częstszy dopływ pożądanej lektury, a co za tym idzie i wzmoczenie czytelnictwa.

Zagadnienia opieki nad punktami bibliotecznymi poruszane są na seminariach bibliotekarzy gromadzkich. Dotyczy to oczywiście gromad w których są biblioteki. W pozostałych 7 gromadach punktami opiekuje się bezpośrednio biblioteka powiatowa, która — jak twierdzi jej kierownik — stara się dopilnować, by książki były



systematycznie wymieniane. Dba o dobór odpowiedniej literatury, dostosowanej do zainteresowań czytelników i potrzeb środowiska. Pracownicy biblioteki starają się je często odwiedzać, zapoznawać się z ich pracą, służyć radą i pomocą.

Przyznać trzeba, że kierownik biblioteki powiatowej, który dłuższy czas tu pracuje i często wyjeżdża — zna nie tylko punkty w wymienionych 7 gromadach, ale i prawie wszystkie inne, których w powiecie jest 115. Zna ich potrzeby, trudności i możliwości. Wie, że nie wszystkie dobrze pracują: jedne lepiej, drugie słabiej, jednym trzeba pomóc, inne zachęcić do dalszej pracy. Znajomość stanu czytelnictwa w poszczególnych punktach pozwala na wysnucie konkretnych wniosków, dotyczących dalszego rozwoju czytelnictwa, na właściwe ich omówienie na seminariach bibliotekarzy.

Wszystko to razem wymaga wiele troski i stałych, systematycznych wysiłków. Nic też dziwnego, że kierownik biblioteki powiatowej na zakończenie swego przemówienia rzekł:

— Wzrost czytelnictwa to mamy, ale to kosztowało pracy...

Tu, zdaje się, tkwi wyjaśnienie, dlaczego liczba czytelników spadła w powiecie Jelenia Góra, a dlaczego wzrosła w powiecie Środa Śląska.

## WŚRÓD KSIĄŻEK

### O „BAŚNIACH“ ANDERSENA

JAN CHRISTIAN ANDERSEN. **Baśnie**. Tłumaczyli: Stefania Beylin, Stanisław Sawicki, Jarosław Iwaszkiewicz. Wstęp i redakcja Jarosława Iwaszkiewicza. Warszawa 1956 Państwowy Instytut Wydawniczy t. 1 s. 443, t. 2 s. 457, t. 3 s. 459.

Pośród motywów krajobrazowych, jakie przewijają się w baśniach Andersena, raz po raz pojawia się morze, nie tylko zresztą jako element krajobrazu, ale też i jako żywioł, w którym działają baśniowe postacie. Bo pochodził poeta z kraju, w którym ziemia przenika się z morzem, z kraju, który składa się z wąskiego półwyspu i paru setek wysp i wysepek, rozrzuconych pośród cieśnin, łączących Bałtyk z Morzem Północnym. Na jednej z tych wysp — Fionii — w małym miasteczku Odense w 1805 roku przyszedł na świat Jan Christian Andersen, poeta, którego dzieło — jak piękny łabędź wyleciało daleko poza granice rodzinnej Danii i rozniosło sławę jego imienia po całym świecie.

Droga Andersena do sławy nie była prosta ni łatwa. Urodził się w rodzinie szewca i całe jego dzieciństwo było pasmem nędzy, poniewierki i upokorzeń. Przejmująco smutne wspomnienia tamtych dni znajdujemy potem w baśniach autobiograficznych, snutych na kanwie własnych przeżyć i doświadczeń. Doznania dzieciństwa poety specjalnie mocno rysują się w dwu baśniach, które należą bodaj do najpopularniejszych z całej jego twórczości; baśnie te to **Dziewczynka z zapalkami** i **Brzydkie kaczątko**. Postaci biednej, zmarzniętej dziewczynki i babki „która jedyna okazywała jej serce“ stanowią gorzkie przypomnienie rodzinnego domu i dzieciennych dni, gdy brzydkie, szare kaczątko, dziobane przez kaczki i szczypane przez kury, nawet nie marzyło o szczęściu jakie odczuło, kiedy poznało, że jest wspaniałym łabędziem — poetą.

Bo nie tylko trudności bytowania w okresie dzieciennym kładły się w poprzek życiowej drogi poety, ale niełatwe też były poszukiwania formy literackiej, która pozwoliłaby mu przekazać czytelnikom to wszystko, co gromadziło się w duszy.

Pisarstwa próbował Andersen już we wczesnej młodości. Pierwszymi jego utworami były wiersze; nie zdobyły one wszakże uznania ani u krytyków ani u czytelników, podobnie jak i powieść, która także nie wzbudziła zainteresowania. I wtedy, w 1835 roku przyszedł pierwszy tom baśni, które od razu spotkały się z życzliwym przyjęciem i wielkim zainteresowaniem. Pisarz znalazł formę, w której wypowiedzieć się mógł najpełniej, i która była najlepiej rozumiana i odczuwana przez odbiorców.

Od baśni nie odszedł już Andersen do ostatnich chwil swej twórczości. Trzy następne tomy ukazywały się kolejno w latach 1838, 1845 i 1872.

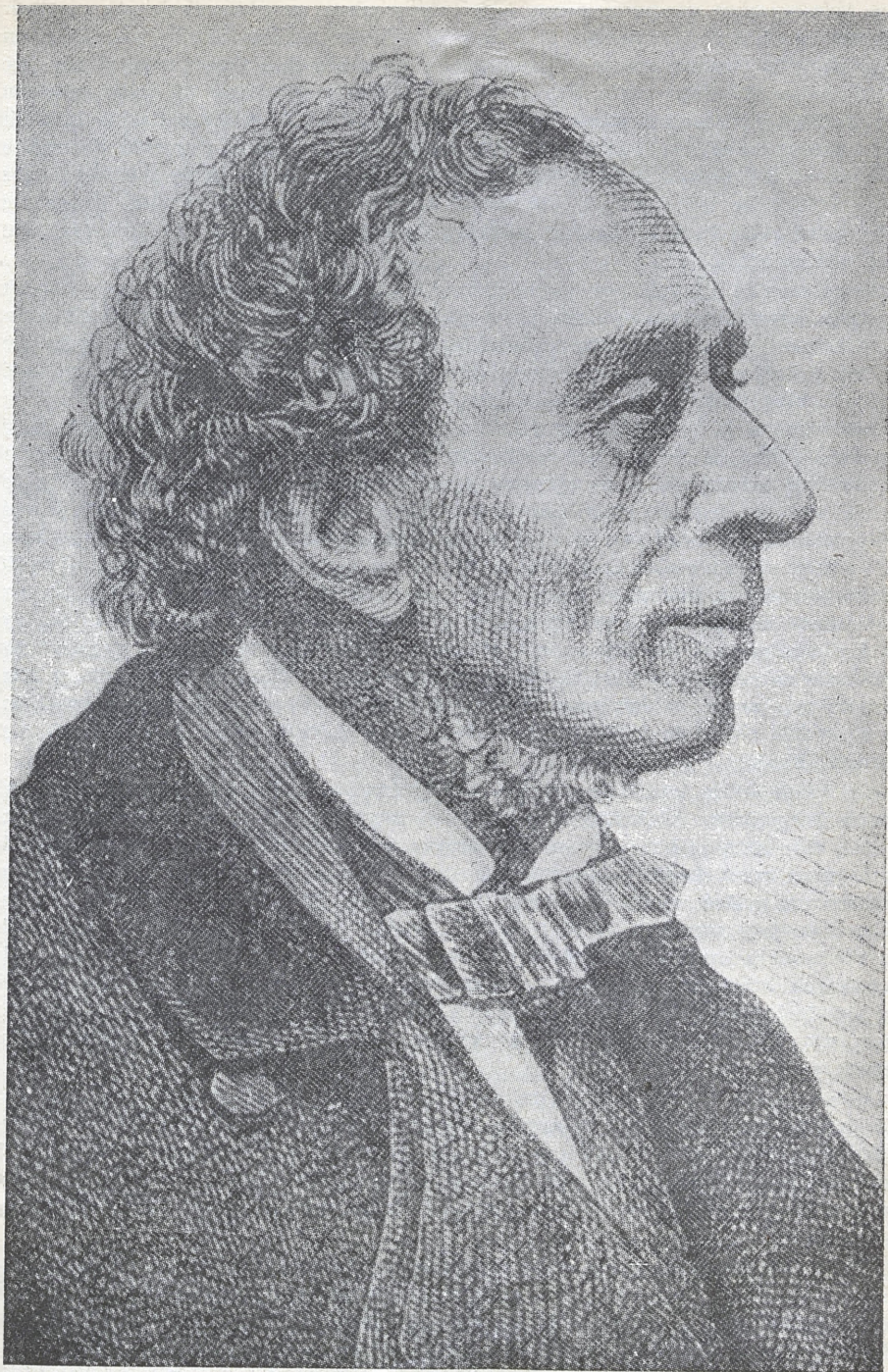
Powodzenie, jakie przyniosły poecie baśnie nadało też pewien rozgłos innym jego utworom, zwłaszcza powieściom. Oprócz bowiem baśni uprawiał Andersen inne gatunki literackie: powieść, poezję epiczną, libretto, a wreszcie spisywał pamiętniki swych licznych podróży po Europie, Afryce i Azji. Tamte jednak wszystkie dzieła nie weszły — jak baśnie — do światowego skarbcza literatury. Nawet współcześnie nie zdobyły szerszego rozgłosu, dzisiaj zaś czytają je tylko Duńczycy, przez patriotyczny sentyment dla swego wielkiego rodaka.

Trudne dzieciństwo i młodość, samotniczy, pełen gorzkich zawodów wiek dojrzały nie pozostały bez wpływu na ton baśni Andersena. Nie ma w nich wprawdzie elementów buntu czy skłócenia ze światem, prawie wszystkie są natomiast owiane nastrojem smutku i melancholii. I nastrój ten panuje mimo to, że każda niemal z baśni właściwie kończy się dobrze, w każdej „bohater pozytywny“ zwycięża złe moce, które starają się go zniszczyć. Ale zwycięstwa te bywają różne, nie wszyscy bowiem bohaterowie odnoszą je na tym świecie. Dziewczynka z zapałkami, której historia od z góry stu lat wyciska łyżę z oczu czytelników, niewątpliwie zwycięża swą nędzę, głód i zimno, ale zwycięstwo jej realizuje się już w sferach pozaziemskich. Podobny do tego jest finał baśni o małej syrence; i ona, mimo ziemską klęskę, osiąga swój cel — nieśmiertelną duszę — wówczas, gdy przestanie istnieć w ziemskim sensie tego słowa.

Można by tedy przyjąć, że bajki te są w istocie rzeczy tragiczne, bohaterowie ich bowiem nie osiągają celów, do których dążą, i giną złamani nieubłaganym losem. Założenie takie byłoby jednak niezgodne z intencją poety; on bowiem nie stawia granicy pomiędzy życiem a wiecznością i nagrodę wieczystą ceni nieporównanie wyżej od doraźnego zwycięstwa na ziemi. W tym właśnie sensie opowieści jego, nawet te, które noszą pozory tragizmu, są optymistyczne. Tylko smutne.

Smutek zresztą towarzyszy nie tylko tym baśniom, w których dopatrywać się można elementów tragicznych. Prześliczna, pełna poezji opowieść o dzikich łabędziach kończy się przecież szczęśliwie. Dzięki poświęceniu siostry jedenastu braci — królewiczów wyzwala się z łabędziej postaci, w którą zaklęta ich zła mачocha, a cała baśń kończy się ślubem dobrej siostry z pięknym i szlachetnym królem. Klasyczny happy end. A przecież baśń ta jest smutna, i to nie tylko przez uczucie żalu i współczucia, jakie wywołują w czytającym perypetie bohaterów. Bo choć wzmagający się w miarę narastania akcji smutek słabnie w kulminacyjnym punkcie jej dramatycznego rozwoju, to jednak nie ustępuje zupełnie, i odkładając książkę pozostajemy pod jego wpływem. Tak jak Andersen na całe życie pozostał pod wpływem doświadczeń swej młodości.

Chociaż tak pełne melancholii, nie są baśnie Andersena pozbawione uśmiechu. Ale jest to zwykle uśmiech sentymentalny, uśmiech, który jak jasny promień pojawia się wśród łez. Nieliczne tylko utwory błyszczą radosnym, beztroskim humorem. Do tych należą baśnie skonstruowane na tle wątków ludowych, jak **Krze-**



**Jan Christian Andersen**

**sivo** czy **Mały Klaus** i **duży Klaus**. Scenaria ich obu jest pełna prawdziwie baśniowej, fantastycznej niesamowitości, która szczególnie mocno rysuje się w baśni o Klausach. Ale pisarz ujmuje ją w ten sposób, że ani na chwilę nie budzi ona w czytającym uczucia zgrozy. Maluje sceny najbardziej makabryczne w ten sposób, że od pierwszego rzutu oka widać ich konwencjonalizm, od razu wiadomo, że z padających licznie trupów nie poleje się krew, że to tylko zabawne kukiełki, które przewracają się za pociągnięciem nitki, aby wywołać wesołość prostaków, do których ten rodzaj żartów przemawia najlepiej. Ale na takie „sztuczki“ pozwolić sobie może tylko prawdziwie wielki artysta. Mniej sprawne pióro łatwo mogłoby tutaj zatracić tę niezwykle subtelną granicę, jaka rysuje się pomiędzy groteską a makabrą.

Skoro mówimy już o tym warto dodać, że taki właśnie marionetkowy charakter mają wszystkie trupy, które gęsto padają na kartach andersenowskich baśni. Są to zresztą wyłącznie „czarne charaktery“, czarownicy i wiedźmy, których głowy jak dojrzałe jabłka spią się spod szabel rezolutnych żołnierzy, dzielnych królów albo nawet opiekuńczych duchów.

Rzecz godna podkreślenia, że we wszystkich baśniach, w których odbywają się zmagania dobra ze złem, których bohaterowie walczą z ciemnymi mocami złych duchów lub czarowników, zwycięstwo pozostaje zawsze przy reprezentantach dobra. W tym, że u Andersena dobro zawsze zwycięża nad złem a sprawiedliwość nad przemocą i bezprawiem, przejawia się wspaniały humanizm pisarza, jego nieugięta wiara w człowieka. Dowodzi on w swoich opowieściach, iż dobro, prawość, sprawiedliwość, miłosierdzie, a nade wszystko miłość bliźniego są największymi wartościami ziemi, które każdy powinien przyjmować za główny cel własnego życia. I więcej jeszcze: dowodzi poeta, że człowiek zawsze jest mocen zwyciężyć zło, zarówno w sobie samym jak i złośliwość wrogów. Musi tylko mocno wierzyć w wartości dobra i w swoim działaniu iść zawsze zacnymi drogami. Z niegodziwości bowiem zrodzić się może tylko niegodziwość, która zawsze niesie działającemu nieuchronną klęskę.

Ale dobro, które by mogło odnieść zwycięstwo w walce z siłami zła musi być dobrem heroicznym. Walczący musi całkiem zapomnieć o sobie, całego siebie poświęcić dla innych. Jan z baśni **Towarzysz podróży** oddaje cały swój majątek, aby ratować przez zbzczeniem zwłoki ubogiego dłużnika; za to dusza dłużnika, przybrawszy postać wędrowca będzie się nim opiekować i dopomoże mu w zdobyciu osobistego szczęścia. Siostra dzikich łabędzi nawet w drodze na stos, gdzie ma spłonąć jako czarownica, ani na chwilę nie przerywa swej pracy, którą wyzwała ukochanych braci ze złego czaru. Mała Gerda bosy wędruje na kraniec świata, aby uwolnić swego drogiego przyjaciela, Kaya, spod władzy Królowej Śniegu. I wszyscy oni osiągają swe cele, bo potęga zacości, miłości i poświęcenia jest niezwykła.

Ludzie nie są jednak bohaterami wszystkich baśni Andersena; w wielu w roli osób działających występują zwierzęta, rośliny a nawet martwe przedmioty. Powieździeliśmy: „w roli osób działających“, bo też elementy te nie stanowią w baśniach przedmiotów, czyli rzeczy, których rozumne działanie może tylko dotyczyć, ale oddane przez poetę życiem i myślą stają się podmiotami, a więc rozwijają samodzielną akcję.

Wśród baśni tego gatunku można odróżnić u Andersena parę rodzajów. W jednym z nich ożywione rzeczy występują w towarzystwie ludzi, zwykle dzieci. Tak jest na przykład w powieści o **Kwiatach małej Idy**. Tutaj kwiaty i zabawki żyją tylko przed oczami małej dziewczynki i służą pisarzowi do pokazania nieprzebranych skarbów poezji, jakie potrafi wytworzyć fantazja dziecka. Drugi rodzaj rozumnie działających przedstawicieli świata przyrody reprezentują gadające wrony,

kwiaty i ren z baśni **Królowa Śniegu**. Wszystkie one pomagają małej Gerdzie w przełamywaniu złych mocy, które wiążą jej ukochanego Kaya. Symbolizują więc one niejako siły opatrności, które czuwają nad działaniem dobrego człowieka i wspierają jego znaczne zamierzenia; wykonują zatem one te same zadania, jakie w innych baśniach spełniają dobre wróżki czy opiekuńcze duchy. Poza tą funkcją — tworzenia nastroju baśniowej fantastyki — mają one jeszcze jedną: uczą miłości do świata zwierząt, ptaków, kwiatów i pokazują, że zbliżenie człowieka do prostoty i piękna przyrody potrafi ukoić jego cierpienia, zabliznić rany zolałej duszy.

Wreszcie osobny zupełnie rodzaj stanowią te baśnie, których akcja toczy się wyłącznie w świecie martwej lub żywej przyrody, czy to zupełnie bez udziału człowieka, czy też przy ograniczeniu jego działania do takiego znaczenia, jakie w ludzkim życiu odgrywa los. Takie baśnie stanowią chyba najliczniejszą grupę w spuściźnie Andersena. Warto tedy zatrzymać się nieco przy nich i wskazać, co sprawiło, że forma ta była tak chętnie wykorzystywana przez poetę.

Otóż widać od pierwszego rzutu oka, że bohaterowie tych baśni, chociaż — jak powiedzieliśmy — pochodzą ze świata przyrody, to jednak doświadczają doznań i uczuć ludzkich i w działaniu swoim powodują się tymi samymi pobudkami i dążą do tych samych celów, jakie stanowią motor ludzkich działań i zabiegów. Oto przykład **Igła do cerowania**, która zawsze twierdziła, że jest igłą do szycia, co w świecie igieł stanowi nieporównanie wyższą rangę. Została jednak zgubiona i nikt jej nie szukał, bo kto by tam kłopotał się o zwykłą igłę do cerowania. Ale nawet leżąc w rynsztoku, pokryta rdzą, igła zawsze wspomina swe szlachetne pochodzenie i zawsze uważa się za coś lepszego od swego otoczenia. Inna znów baśń: **Pewna wiadomość** opisuje jak w kurniku, z jednego piórka uronionego przez jakąś kurę przy wieczornej toalecie wyrosła wieść o kilku kurach, które dla przypodobania się kogutowi wyskubały sobie wszystkie pióra i w rezultacie zmarły na śmierć.

Widać z tego wyraźnie, że treść tych baśni nie dotyczy ich bohaterów, że igły czy kury stanowią tylko literacki pretekst do mówienia o cechach ludzkich. Pierwsza z nich niedwuznacznie przecież wyśmiewa zarozumiałstwo, druga plotkarstwo, a obie te cechy przypisać możemy tylko ludziom. Nie są to więc baśnie w pełnym znaczeniu tego słowa, ale raczej bajki, to znaczy utwory, które mówiąc pozornie o zwierzętach albo martwych przedmiotach — w istocie rzeczy zawierają treść, która piętnuje — zwykle w sposób satyryczny, wykpiwając — pewne ujemne cechy ludzkich charakterów. To, że Andersen napisał tak wiele utworów tego rodzaju wskazuje na jego głęboką znajomość duszy ludzkiej, z jej wadami i ułomnościami.

Czytając baśnie Andersena można wysledzić, że poeta ze szczególnym upodobaniem niejednokrotnie powraca do pewnych elementów, które występując powielokroć w podobnych sytuacjach przyjmują przez to znaczenie trwałych symboli jakichś wartości. Łabędź zawsze symbolizuje piękno i czystość, róża jest uosobieniem wzniosłych uczuć, słowik przedstawia sobą najwyższe wartości sztuki, ślimak jest symbolem małoduszności i braku fantazji, zaś bocian głupstwa i mierzoty. Nie można oczywiście przypuszczać, aby poeta dzielił postaci ze świata przyrody na gorsze i lepsze. Tworzy on z nich po prostu umowne symbole, które odpowiadają określonym treściom ludzkim, co ma poważne znaczenie dydaktyczne, gdyż forma taka szczególnie dobitnie przemawia do wyobraźni dziecka czy w ogóle słabiej wyrobionego czytelnika.

W baśniach duńskiego pisarza szczególnie wiele miejsca zajmuje element fantastyki. Po ich kartach przewijają się gromady czarownic i czarodziejów, leśnych duszków — elfów i dobrych wróżek, diabłów i upiorów; pojawiają się często przedmioty o niezwykłych właściwościach, jak magiczne krzesiwo lub czarodziejski

grzebień. Fantastyka, świat duchów i zaklęć, jest nieodłącznym elementem baśni wszystkich czasów i źródłem jej są baśnie i podania ludowe, bo i sama baśń, jako forma literacka, jest jak najbardziej związana z twórczością ludową. Ale pamiętajmy, że okres, w którym tworzył Andersen, jest okresem triumfów poezji romantycznej, której podstawowym prysmem charakterystycznym było właśnie zainteresowanie twórczością ludową i przyjmowanie do literatury wielu baśniowych wątków ludowych. Wątki takie, w mniej lub bardziej autentycznej postaci, spotykamy przecie i u polskich pisarzy tego okresu, że wymienimy jako przykład „Ballady“ Mickiewicza. Literatura, rzecz prosta, nie ograniczała się do kopiowania wątków ludowych, owszem, rozszerzała je, uzupełniała i przekształcała, ale dzięki niej wiele z nich zostało uratowanych przed zapomnieniem i włączonych do ogólnoludzkiego dorobku kulturalnego.

Ale u Andersena to zainteresowanie twórczością ludową i czerpanie z niej tworzywa literackiego nie wynikało tylko z romantycznej manieri. Podłożem tego było jego ogromne umiłowanie własnej ojczyzny, które często wykwiła na kartach baśni jak szkarłatny kwiat róży. Z jaką bo miłością maluje poeta krajobrazy duńskiej ziemi, jak chętnie prowadzi swych bohaterów przez zielone pola, mroczne lasy bukowe, piękne miasta i słone piaski morskiego wybrzeża. Z czcią wspomina imiona wielkich mężów Danii: Orsteda, Thorvaldsena, Griffenfelda, Ingemanna, którzy stanowią dumę swego narodu, i widać, że pragnie stać się ich godny.

Nie wiem, czy Andersen zdawał sobie sprawę z artystycznej rangi swych baśni, ale my dzisiaj, z perspektywy stulecia oceniamy je jako jeden z najpiękniejszych kwiatów duńskiej poezji.

Publiczność polska od dawna już miała możność obcować z baśniami Andersena, nigdy jednak dotychczas nie otrzymała zbioru tak obfitego i rzetelnie opracowanego jak ten, który przyniosło nam zeszlóroczne wydanie Państwowego Instytutu Wydawniczego. Wydanie to objęło niemal wszystkie znane baśnie Andersena, bo tylko oprócz dziesięciu, które zresztą wydawcy obiecują wydrukować w niedługim czasie. Wysoki poziom przekładu zapewnia to, że wśród tłumaczy znajduje się Jarosław Iwaszkiewicz, który poza tym sprawował nad całością przekładu ogólną pieczę redakcyjną. Iwaszkiewicz, sam poeta niemałej miary, dbał o to, aby przekłady jak najpełniej oddały piękno i koloryt oryginału. A rzecz to wcale nie łatwa, bo „Sposób pisania Andersena jest prawie nieprzetłumaczalny i w stylu jego leży jeden z największych czarów tych powieści“ — pisze Iwaszkiewicz we **Wstępie**. Nie możemy — niestety — ocenić w jakim stosunku pozostają PIW-owskie przekłady do duńskiego oryginału, czy są wierne, czy trafnie oddają osobliwości stylu Andersena. Możemy wszakże stwierdzić, że po polsku brzmią one doskonale.

Staranność wydawcy, jeśli chodzi o omawianą książkę, nie ograniczyła się tylko do dbałości o samo przygotowanie tekstu utworów. Redakcja, zdając sobie sprawę, że Andersen to zjawisko odległe od nas nie tylko o sto lat, lecz i o różnice tradycji historyczno-kulturalnej, opatrzyła poszczególne tomy przypisami, które wyjaśniają treść mniej u nas znanych słów i rolę wspomnianych nieraz w tekście baśni osób, związanych z historią Danii.

Pomimo tej staranności nie są wolne „Baśnie“ od pewnych usterek redakcyjnych. Na przykład w tomie pierwszym, na stronie 409 znajduje się baśń zatytułowana „Stara latarnia“, której tytuł w spisie rzeczy brzmi: „Stara latarnia uliczna“. Drobiaz to, szkoda jednak, że w tak cennym wydaniu przeniknęły do druku drobne niechlujstwa.

Na specjalną pochwałę zasługuje zewnętrzna szata tej książki: dobry, biały papier, czysty druk, trwała płócienna oprawa. Kiedy mowa o oprawie wyrazić należy uznanie dla obwoluty i pięknych tłoczeń okładki, skomponowanych przez świetne-

go grafika, Marka Rudnickiego, na podstawie oryginalnych wycinanek Andersena. Szkoda tylko, że „Baśnie“ nie zostały zilustrowane, co ogromnie podniosłoby walory wydawnictwa, zwłaszcza jeśli chodzi o czytelnika dziecięcego.

Włodzimierz Kołodziejski

K. Ciesielska

## PRZYKŁADY LEKCJI BIBLIOTECZNYCH

W ZAKRESIE OGÓLNEJ WIEDZY O KSIĄŻCE — KL. V

### Lekcja 1

**Temat:** Wewnętrzna budowa książki.

#### Tok lekcji.

1. Nawiązanie do wiadomości dzieci. Co dzieci wiedzą o książce — z czego się składa? (okładzina, karta tytułowa, składki (kartki) itp. zależne od wiadomości dzieci.
2. Zapowiedź i zapis tematu.
3. Wyjąć podręczniki (wypisy). Przyjrzyjmy się budowie. Opisują dzieci. Pomagam i koryguję. Następnie zapisujemy:  
**zapis 1.** W książce rozróżniamy: tytuł, podtytuł, spis treści i objaśnienia.  
**zapis 2.** Podtytuł wyjaśnia nam bliżej treść książki (w podręczniku tytuł „Dzień dzisiejszy” nic nie mówi, dopiero podtytuł „Wypisy dla kl. V” określa nam treść i przeznaczenie książki (spis treści i objaśnienia dzieci znają z młodszych klas, więc nie dopisujemy).
4. Rozdaję wybrane z biblioteki książki z wstępem, przedmową lub „Od Redakcji” (Dla ułatwienia koleżankom i sobie na przyszłość w prowadzeniu tej lekcji zapisuję w dzienniczku numery wybranych książek).
5. Polecam dzieciom zobaczyć, co się znajduje za kartą tytułową. Dzieci komunikują kolejno. Polecam przeczytać cicho. Potem jedno czyta głośno. Zapytuję czego dzieci dowiedziały się z wstępu lub przedmowy, polecam odczytać, które ma zamiast wstępu „Od Redakcji”. Zgłaszające dziecko czyta głośno i wspólnie redagujemy wniosek, po czym zapisujemy.  
**Zapis 3.** Często w książce znajdujemy „Wstęp”, „Przedmowę” lub „Od Redakcji”, które nas zapoznają z treścią książki.
6. Rozdaję kilka książek (jedną na stolik — 4 dzieci) z motto i dedykacją. (I Znow dla ułatwienia na przyszłość notuję numery książek). Dzieci kolejno odczytują motto, analizujemy treść i podsuwam wniosek, który następnie zapisujemy.  
**Zapis 4.** Czasami i w książce spotykamy „motto”. (Tablicy nie mamy, więc pokazuję wyraz przygotowany na kartonie), czyli krótki wiersz lub zdanie wyjęte z innego utworu, a łączące się treścią z książką.
7. Następnie dzieci odczytują dedykacje w książkach, jakie rozdałam i wyciągają wniosek, który zapisujemy.  
**Zapis 5.** Dedykacją nazywamy słowa autora napisane po karcie tytułowej, którymi się komuś poświęca książkę.

8. Zwracam uwagę na objaśnienia i przypisy, jak do nich trafiamy i gdzie są umieszczone. Po czym zapisujemy.

**Zapis 6.** Objaśnienia i przypisy umieszczone są na końcu strony, u dołu lub na końcu książki.

9. Do czego to wszystko, co poznaliśmy, służy? Wspólnie redagujemy wniosek i zapisujemy.

**Zapis 7.** To wszystko ułatwia nam zapoznanie się z treścią książki. Zebranie materiału: odpytać, czego dzieci dowiedziały się dziś o książce.

Uwaga. Lekcja dzieci bardzo zainteresowała. Była niezwykle ożywiona. Jedno przez drugie chciało się popisywać swoimi odkryciami. Wyprowadzenie wniosków wyraźnie sprawiało im przyjemność. Różne formy wstępów urozmaicały lekcję i zaciekawiały, gdyż była to naturalna propaganda książki. W tym punkcie dzieci przyznawały się, że nigdy nie czytały wstępów ani przedmowy. Jedno z dzieci wiedziało, że nie lubi czytać wstępów, bo „tam jest zawsze, jak się książka skończy, a ono nie chce o tym wiedzieć naprzód”. To jeden z czytelników, który pragnie przeżyć w pełni utwór.

Lekcję z trudem pomieściłam w czasie, musiałam zarwać trochę paury. Na szczęście uczennice nie czuły się pokrzywdzone, a potem ciągle się upominały o lekcję w bibliotece.

### Lekcja 3 w klasie V

**Temat: Jak trafić do książki. Katalog alfabetyczny. Karta katalogowa.** (Lekcja w bibliotece).

#### Pomoce:

1. Karty katalogowe wypełnione.
  2. Tablice powiększone kart katalogowych. Tok lekcji.
  3. Tablica: Droga ucznia do książki.
  4. Katalog skrzynkowy.
  5. Katalog kłamrowy.
  6. Czyste karty katalogowe z nadrukiem.
  7. Tablica szkolna do zapisywania.
1. **Nawiązanie:** Czego dzieci dowiedziały się na poprzednich lekcjach o książce? Przypominamy strukturę książki.
  2. Zapowiedź tematu i zapis.
  3. Omówimy pierwszą część naszego tematu. Jak można samemu wyszukać książkę. Pokazuję tablicę przyslaną z Ministerstwa Oświaty. „Droga ucznia do książki”. Objaśniam poszczególne obrazy i zatrzymuję się w miejscu, gdzie uczeń przegląda katalog.
  4. Wyjaśniam, że katalog to jest zebranie wszystkich kart tytułowych z księgozbioru po to, by czytelnik sam mógł wybrać książkę, jaka mu potrzebna. Uzupełniam, że kart tytułowych z książek się nie wyjmuje tylko się przepisuje na specjalne karty przeznaczone do tego celu. Pokazuję kartę katalogową formatu międzynarodowego, wyjaśniam znaczenie tego formatu (używany wszędzie), następnie pokazuję format katalogu kłamrowego, zaznaczam, że w naszej bibliotece używamy obydwu formatów, że w Bibliotece Miejskiej dzieci będą widziały tylko ten drugi format, ale na wszystkich formatach jednakowo przepisuje się kartę tytułową książki i inne dane o książce, o których dziś będziemy mówić.
  5. Karty katalogowe musimy gdzieś ułożyć i w jakimś porządku. Karty katalogowe formatu międzynarodowego układamy w skrzyneczkach (pokazuję skrzy-



neczkę i szufladki z kartkami), a te długie karty spinamy w kłamrach (pokazując katalog kłamrowy). Stąd nazwa: katalog skrzynkowy lub kłamrowy.

6. Teraz zapoznamy się z kartą katalogową. Rozdaję dzieciom karty katalogowe wypełnione. Rozwieszam tablicę karty katalogowej, nadesianej z Min. Ośw. i wspólnie z dziećmi odczytujemy kolejno zapisy. Dzieci konstatują na podstawie przygotowanej książki, że istotnie karta katalogowa pokrywa się z kartą tytułową, ale są jeszcze dodatkowe zapisy. Objasním, że opisujemy jeszcze format książki. (Przygotowany arkusz papieru składam na 8 części, porównuję z formatem książki i pouczam jak się notuje i od czego zależy format książki). Następnie na karcie podajemy ilość stron książki, a także tablice i mapy, o ile one znajdują się w książce. Po lewej stronie u dołu znajduje się numer książki, który dzieci widzą na odwrocie karty tytułowej, a po prawej dział i znak wskazujący, w którym miejscu w bibliotece książka jest ustawiona. (Wszystko demonstruję na tablicy powiększonej karty katalogowej i książce). Zaznaczam, że o dziale i znaku miejsca pomówimy jeszcze w następnej lekcji.
7. Gdy już mamy wypisaną kartę katalogową, układamy ją w skrzyneczkach autorami i teraz dopiero możemy poszukać książki. Pokazuję skrzyneczki katalogowe w układzie alfabetycznym i dla przykładu jedno z dzieci szuka, jakie książki Konopnickiej znajdują się w naszej bibliotece. Przy tym poszukiwaniu wyjaśniam, że nie przegląda się wszystkich kart na literę K, ale od razu wyszukujemy Ko. Okazuje się, że i to nie wystarczy, w katalogu mamy Konarski, Kononow, Konopnicka. Wtedy wyjaśniam, że w układzie musimy zwracać uwagę i na dalsze litery nie tylko na pierwszą. (Więcej ćwiczeń nie można przeprowadzić z braku czasu). Podaję do wiadomości, że nazwisko autora nazywamy hasłem, bo za pomocą tego hasła wyszukujemy książki. Jeżeli brak w książce autora, to hasłem nazywamy pierwszy wyraz tytułu. (Pokazuję kartę katalogową powiększoną).
8. Zapišemy sobie teraz, o czym dziś dowiedzieliście się na lekcji w bibliotece. Wspólnie redagujemy zapis, który jest zebraniem całości. Koryguję i pomagam układać punkty.
  1. Aby sobie samemu poszukać książki, trzeba poznać katalog.
  2. Katalog to jest zebranie i ułożenie kart katalogowych książek.
  3. Karta katalogowa jest to opis książki, jakby jej dowód osobisty.
  4. Karty katalogowe ułożone są w porządku alfabetycznym wg nazwisk autorów a gdy nie ma na karcie tytułowej autora, to układamy kartę katalogową wg pierwszego wyrazu tytułu.
  5. Nazwisko autora lub w braku tego pierwszy wyraz tytułu nazywamy hasłem.
  6. Poznałyśmy katalogi skrzynkowe i kłamrowe.

W domu mamy wypełnić kartę katalogową dla książki pożyczonej z biblioteki. Rozdaję czyste karty katalogowe z nadrukiem, pozostawiam dzieciom na wzór rozdane już karty wypełnione i polecam wypełnić ładnym czytelnym pismem, możliwie drukiem, opisując wypożyczoną z biblioteki książkę.

**Uwaga:** Lekcja również była interesująca i dzieci z zainteresowaniem słuchały tego co mówiłam o przedmiotach, które zresztą i tak co dzień widywały, tylko nie patrzyły na nie świadomie. W poprzednich klasach piątych miałam jeszcze na tej lekcji kartę książki — nie zdążyłam z zapisem. Dlatego później wzięłam następną lekcję uzupełniającą, gdzie oprócz karty, którą, uprzystępniając pojęcie, nazwałam legitymacją książki, ćwiczyłam w wyszukiwaniu książek wg katalogu alfabetycznego. Mimo takiego przygotowania klas V, nigdy one z katalogu nie korzystały, a przekonałam się, że w starszych klasach nie umieją korzystać z tej pomocy.

Uważam, że katalogi to za trudny temat dla klasy V i należałoby przenieść do klasy VI, przeprowadzając więcej ćwiczeń z katalogami.

Lekcje biblioteczne są bardzo przez dzieci lubiane. Niecodzienność warunków, dużo eksponatów do ćwiczeń, nowe zupełnie tematy i to o książce interesują młodzież. Niestety nie zawsze mogą prowadzić lekcję pokazową w bibliotece, bo wtedy nie mieszczą się słuchacze. Przenosi się wówczas lekcje do świetlicy, gdzie warunki są znacznie lepsze, ale trzeba wiele pomocy bibliotecznych również przenieść.

## ŚLADAMI NASZYCH ARTYKUŁÓW

**Hanna Rybicka**

Gromadzka Bibl. Publi.

w Szczytnie Śląskiej, pow. Kłodzko

### JESZCZE O ZESPOŁACH

Zabieram głos w sprawie zespołów w związku z artykułem J. Tatjewskiej pt. „Co dalej z zespołami czytelnickimi“. Moim zdaniem jak naj-silniej należy podkreślić konieczność, by prowadzenie prac zespołowych nie było z góry nakazywane dla wszystkich bibliotek „pod rząd“.

Prowadzenie zespołu w sposób, który by porywał — jest rzeczą nader trudną. — A bez tego niewielu czytelników zechce czas na nie poświęcić. Jest to praca bardzo zbliżona w swym charakterze do nauczycielskiej, wymaga podobnych umiejętności, podobnego podejścia do człowieka. A przecież z własnych, szkolnych wspomnień wiemy jak niewielu nauczycieli potrafiło nas porwać, obudzić szczerą zapał do nauki? Mam wrażenie, że nikt mi nie zaprzeczy — iż takich nauczycieli jest w każdym razie mniej niż połowa. A przecież do zawodu nauczycielskiego wybierają się ludzie na ogół z jakim takim powołaniem. A poza tym nauczyciele — to ludzie z pewnością lepiej przygotowani do zawodu, wykształceni, niż przeciętni bibliotekarze gromadzcy.

Między szkołą a zespołem jest jeszcze taka różnica, że do szkoły, bez względu na to, czy nauczyciel jest bardziej, czy mniej utalentowany — dzieci chodzą wszystkie, bo muszą. I w rezultacie: więcej, czy mniej, ale się uczą czegoś. A do udziału w pracach zespołu nakłania nie obowiązek uczęszczania, lecz zainteresowanie i ochota. Dlatego też, jeśli byśmy przyjęli, że bibliotekarze są nawet w równym stopniu wykształceni, wyszkoleni metodycznie i utalentowani, czy też „powołani“ do swego zawodu — to jeszcze w połowie wypadków nie spełniają swoich zadań: czytelnicy nie przyjdą. „Lipa“ będzie, owszem, ale nie fakty. A poco ludzi demoralizować zmuszaniem do robienia lipy? Poco zmuszać do tortury, jaką jest np. inna znowu forma pracy: opowiadanie bajek dzieciom przez bibliotekarza nieelokwentnego, któremu dzieci ziewają i powoli wysuwają się z biblioteki?

Poco nieśmiałego torturować urzędaniem prelekcji? Raz to zrobi, a na drugi wszyscy mu uciekną. Jeden się oswoi i nauczy „mówić“ — inny nigdy. Bywają przecież tacy nawet profesorowie uniwersytetów!

Można by powiedzieć: należy dobierać do bibliotekarstwa ludzi specjalnie uzdolnionych. Odpowiem: skoro nawet szkolnictwo nie może takich skompletować — to cóż mówić o bibliotekach! A zresztą, jeśli istnieją ludzie w tym kierunku utalentowani — to raczej należałoby ich kierować do szkolnictwa. Byłoby to z większym na pewno pożytkiem dla społeczeństwa.

Rzecz jasna, że wielu bibliotekarzy da sobie radę z prowadzeniem zespołów i innymi formami pracy — lepiej, czy gorzej, ale w rezultacie da. Niektórzy też znajdują sobie „kogoś“ między czytelnikami do prowadzenia takiej pracy, choć o to jest jeszcze bardzo trudno. Czasem jest to ktoś z rodziny, mąż, czy adorator bibliotekarki. Taka jest bowiem szara rzeczywistość w przeciwieństwie do jakże naiwnych deklamacji naszych „sfer wyższych“ — o pracy społecznej, o aktywie czytelniczym! A że błędy naszej przeszłej polityki utrudniały swobodną dyskusję podczas pracy zespołowej — to prawda, to wielka prawda. Teraz będzie znacznie łatwiej, ale i tak jeszcze pozostaną wymienione przeze mnie trudności.

Wszystko, co powyżej napisałam zgodne jest zresztą z artykułem J. Tatjewskiej, gdzie czytamy:

... na konferencji ... w dniu 28.IX.1934 ... szczególny nacisk położono na organizowanie zespołów *tylko tam*, gdzie będą miały pomoc kierownika *gruntownie przygotowanego do tej pracy*“ (podkreślenie moje) oraz:

... „padały głosy ostrzegające przed umasowieniem tej akcji, głosy przewidujące, że powierzchowne jej potraktowanie może... wypaczyć pierwotne założenia (podkreślenie moje).

Chodziło mi tylko o położenie szczególnego nacisku na te sprawy. Albowiem bibliotekarz nieśmiały, nieelokwentny — może sobie obrać inny sposób popularyzacji książki, sposób odpowiadający jego uzdolnieniom: może się „wyżyć“ w wizualnej propagandzie, jeśli posiada zdolności plastyczne, może organizować konkursy rysunkowe, jak: ilustracje do książek, projekty na okładkę do książki, konkursy błyskawiczne, zgadywanki itp. byle go nie przymuszać do takiej, a nie innej pracy.

Pozwólcież, bibliotekarzowi „nie nadawać się“ do prowadzenia zespołu, wieczoru dyskusyjnego itp., bo jeśli mu nie pozwolicie, to i tak was „obejdzie“ w większym, lub mniejszym stopniu.

---

## KORZYSTAJCIE Z „INFORMATORA BIBLIOTEKARZA”

Administracja Wydawnictw SPB dysponuje jeszcze niewielką ilością egzemplarzy „Informatora” na r. 1956 i 1957

---

## OGÓLNOKRAJOWY ZJAZD DELEGATÓW

### STOWARZYSZENIA BIBLIOTEKARZY POLSKICH

W dniach 28-29 kwietnia br. odbył się w Łodzi Ogólnokrajowy Zjazd Delegatów SBP. W Zjeździe wzięli udział przedstawiciele wszystkich okręgowych Stowarzyszenia w liczbie około 200 osób.

Po ukonstytuowaniu się Prezydium Zjazdu zostały wybrane w pierwszym dniu poszczególne komisje jak: wnioskowa, statutowa, komisja matka itp. Następnie *kol. Dembowska* wygłosiła referat na temat aktualnych problemów zawodu bibliotekarskiego. Ożywiona dyskusja, która nastąpiła po referacie wykazała słuszność wysuniętych przez prelegentkę wniosków i dezyderatów. Zasadnicze wnioski dotyczyły najważniejszych zagadnień naszego zawodu m. in. ustalenia norm kwalifikacyjnych, opracowania odpowiedniego programu szkolenia zawodowego, wprowadzenia jednolitej pragmatyki bibliotekarskiej, wznowienia egzaminów państwowych itp.

Drugi dzień obrad poświęcony był całkowicie sprawom organizacyjnym naszego Stowarzyszenia. Referat sprawozdawczy za okres 3-letniej kadencji wygłosiła w imieniu ustępującego Zarządu Głównego *kol. I. Morsztynkiewiczowa*, dotychczasowy Sekretarz Generalny SBP. Po sprawozdaniu Skarbnika Zarządu Głównego *kol. T. Remera*, a następnie sprawozdaniu Głównej Komisji Rewizyjnej wywiązała się dyskusja, w wyniku której udzielono absolutorium ustępującemu Zarządowi oraz wysunięto szereg wniosków dla przyszłej pracy Stowarzyszenia.

Nowy statut Stowarzyszenia, uchwalony w r. 1953 przez Ogólnokrajowy Zjazd Delegatów ZB i AP nie zdał w pewnych punktach egzaminu życiowego. Wyłoniła się konieczność wprowadzenia zmian, które zreferowała Komisja Statutowa. Po ustaleniu poprawek statutowych nastąpiły wybory do władz naczelnych Stowarzyszenia. W głosowaniu tajnym przeprowadzonym na mocy nowouchwalonych zmian statutowych wybrano *kol. Bogdana Horodyskiego* na Przewodniczącego Zarządu Głównego SBP oraz 16 członków Prezydium Zarządu Głównego. Są to: *kol. J. Baumgart, J. Augustyniak, Z. Kossonogowa, E. Assbury, P. Stasiak, M. Dembowska, E. Kossuth, T. Remer, W. Wilczyński, H. Więckowska, J. Czerni, T. Błachowiak, W. Romanowski, B. Świdorski, H. Falkowska i J. Błazewicz.*

Zjazd zakończył się uchwaleniem wniosków dotyczących pięciu zasadniczych zagadnień: Stowarzyszenia, spraw organizacyjnych bibliotekarstwa, spraw pragmatyki i uposażeń bibliotekarzy, spraw szkoleniowych i spraw ogólnych. Wnioski te staną się podstawą planu pracy i działalności Stowarzyszenia na najbliższą przyszłość.

W dniu 9 maja br. w Bibliotece Narodowej w Warszawie odbyło się pierwsze posiedzenie nowoobranego Prezydium Zarządu Głównego SBP, które ukonstytuowało się ostatecznie jak następuje:

Przewodniczący — B. Horodyski. Z-cy Przewodniczącego — J. Baumgart, J. Augustyniak, Z. Kossonogowa, E. Assbury, P. Stasiak. Sekretarz Generalny — M. Dembowska. Z-ca Sekretarza Generalnego — E. Kossuth. Skarbnik — T. Remer. Z-ca Skarbnika — W. Wilczyński.